

KONKRETY

nr 28

16
STRON

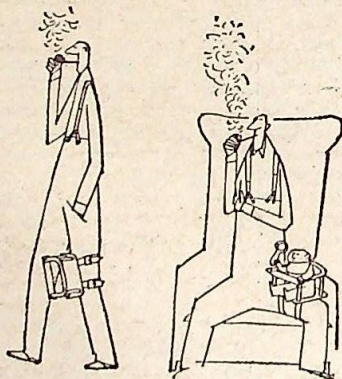
ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (NR 61) 13 LIPCA 1973 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY

Potrzebna informacja

Po zmianie rozkładu jazdy PKS spora część autobusów relacji Wrocław - Lubin odchodzi nie z wrocławskiego dworca głównego PKS, lecz z przystanku przy dworcu Świebodzkim. Pasażerowie o tym nie wiedzą. Z konieczności korzystają z przetłoczonych autobusów dalekobieżnych, gdy tymczasem wozy relacji Wrocław Świebodzki - Lubin mają wolne miejsca. O zaszczyt zmianie nie informuje na wspomnianym dworcu głównym żadna tablica. Czyżby wojewódzkiej dyrekcji PKS nie zależało na właściwym poinformowaniu podróżnych? A może w grę wchodzi nie baczność na wygodę podróżnych i warunki jazdy, konkurencja między oddziałami? Nazwisko do wiadomości redakcji



Grzyb kocha takie warunki

SZANOWNA REDAKCJO!

Od 1970 roku mieszkam w bloku przy al. Niepodległości 13/8 (w tzw. „jamniku”). Podczas większych opadów atmosferycznych, na suficie i ścianach mieszkania pojawiają się zacieki. W kącie jednego z pokoiów zaczyna swą niszczącą działalność grzyb. Budynek należy do Spółdzielni Mieszkaniowej „Zagłębie Miedziowe”. Moje nieustające interwencje, jak dotychczas, nie odnoszą żadnych skutków. Jestem bezradny. Owszem, przychodzą komisje, ale na tym się kończy. Jak długo ten stan ma jeszcze trwać?

Z poważaniem

JERZY JUNO

Lubin, al. Niepodległości 13/8



Fot. Tadeusz Matkowski

Amazonki

strona 11

CZTERNAŚCIE lat temu zaczynali swoją wielką robotę. Nie pierwszą w swoim życiu, bo wielu z nich miało już za sobą niejedną tak zwaną „wielką budowę”. Każdy z nich ma w swoich dokumentach wpisany zawód i wykształcenie. Są więc wśród nich murarze, ślusarze, spawacze, technicy mechanicy, inżynierowie z budowlanymi uprawnieniami, ale ich niczym nie wyróżniające się specjalizacje zawodowe mogą wprowadzić w błąd.

To są ludzie, którzy znajdują zatrudnienie wszędzie, w całej Polsce. Jest u nas kilka budów, które od czasu do czasu przysyłają pilne telegramy: „Wystąpiły u nas trudności. Potrzebny nam jest... Przyślijcie go chociaż na kilka dni”. A przecież nie zawsze chodzi o specjalistę niespotykane-go fachu. Okazuje się, że będąc ślusa-

rzem, murarzem lub spawaczem można sobie zasłużyć na miano „niezastąpionego”.

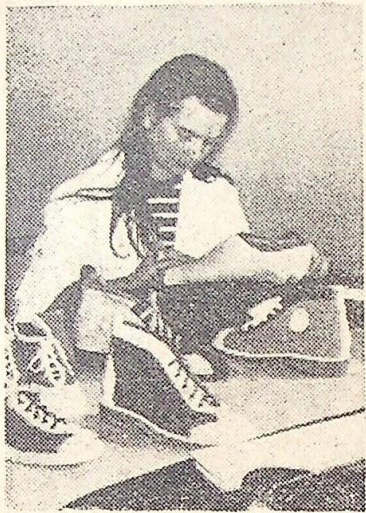
Czym więc różni się ci ludzie „zwykłych fachów” od innych? Nikt przecież nie przyznał im w sposób urzędowy patentu na dobrą robotę. Nikt nie wysyłał ich na kursy kształcące specjalistów niezastąpionych.

ZŁOTE RĘCE DO ROBOTY

strona 4

Dla kraju i na eksport

ZLOTORYJSKIE Zakłady Obuwia specjalizują się w produkcji modnego, wygodnego i eleganckiego obuwia kombinowanego tekstylno-skórnego męskiego, damskiego i dziecięcego. Na ostatnich wiosennych targach krajowych handlowcom zaprezentowano 39 wzorów obuwia wszystkich rozmiarów, różnych kolorów i fasonów. Sprzedano całą produkcję III kwartału br. wartości 34 mln złotych. Klienci zagraniczni zakupili 1.310 tys. par obuwia, czyli 68 procent całej produkcji. ZZO są drugim przedsiębiorstwem w zjednoczeniu, jeśli chodzi o wielkość eksportu. W



W zakładowej wzorcowni.

tym roku po raz pierwszy zakład otrzymał zamówienia z NRD (na 390 tys. par) i Bułgarii.

Złotoryjskie zakłady przechodzą gruntowną modernizację. Zmiana technologii produkcji pozwoli wzbogacić asortyment wyrobów i rozpocząć wytwarzanie butów

skórzanych. W celu przyuczenia i przeszkolenia ponad 900-osobowej załogi we wrześniu br. zakład otrzymał taśmę montażową z Zakładów Przemysłu Skórnego „Otmęt”, którego pracownicy udzielać będą pomocy fachowej i technicznej.

W 1974 roku ZZO rozpoczną produkowanie butów z polcorfam — tworzywa zastępującego skórę na nowoczesnych maszynach dostarczonych z Węgier. Najnowocześniejszy montaż ćwiekowo-klejony (częściowo już stosowany) pozwoli na szybszą zmianę wzoru. Połowa załogi, w większości kobiet pracuje tu ponad piętnaście lat. Dzięki nim, ludziom dobrej roboty, zakład przekracza plany, podejmuje dodatkowe zobowiązania. 24 brygady uczestniczą w zespołowym współzawodnictwie pracy. Na miano najlepszych zasługują brygady Władysława Borowskiego, Katarzyny Czyna czy Edmunda Zalewskiego.

Pracownicy ZZO w czynie społecznym modernizują zaplecze socjalne porządkują tereny zakładu, wykonują liczne prace na rzecz miasta. 642 osoby przepracowały społecznie 2.239 roboczogodzin wartości 25.390 złotych. Między innymi załoga urządziła i wyposażała ogródek jordanowski zakładowego żłobka i przedszkola przy ul. Stromej. Aktyw związkowy konsekwentnie realizuje program poprawy warunków pracy i wypoczynku załogi. Większa niż dotychczas liczba pracowników i ich rodzin skorzysta z wczasów we własnych ośrodkach w Rewalu i Nowej Wsi Zbąszczyńskiej. Na ich dodatkowe wyposażenie przeznaczono 200 tysięcy złotych. Na siedmiu turnusach od 13 czerwca do 3 września spędzi urlop 510 osób.

Tekst i zdjęcia:
HENRYK STOBIECKI



Mieczysław Majcher (z lewej) — III rafinierz i Jan Janaszewicz — I rafinierz, w czasie krótkiej chwili odpoczynku.

Fot. Irena Szybiak

TAM, GDZIE NAJGORĘCEJ

LATO przywitało nas falą upałów. Aura sprzyja więc urlopom. Jednak nie dla wszystkich jest to okres wypoczynku. To także okres ciężkiej pracy w tysiącach zakładów przemysłowych. Upały nie przychodzą w sukurs tym, którzy pracują. Przeciwnie, są dla nich dodatkowym obciążeniem. Szczególnie dają się one we znaki załogom hut, odlewni...

W tym gorącym lipcowym okresie odwiedziliśmy jeden z większych zakładów przemysłowych w województwie zielonogórskim — Hutę Miedzi „Głogów”. Tysiące pracowników, dzienna produkcja w milionach złotych, z której większość wędruje na eksport, rozległy obszar — oto krótka charakterystyka tego potentata. Udajemy się tam, gdzie najgoręcej — na oddziały pieców hutniczych. Zastępca kierownika Wydziału Metalurgicznego, mgr inż. Jan Urbańczyk mówi:

— Wydział Metalurgiczny to podstawowy wydział huty. Od jego wyników zależy produkcja całego zakładu. Upały dają się nam wszystkim we znaki. Mamy jednak ofiarnych pracowników, którzy wykonują, a nawet przekraczają planowe zadania. Większość to starzy hutnicy; którzy dobrze znają swój zawód. Na nich zawsze można polegać. Ludziom zapewniamy każdą ilość napojów chłodzących.

Przed wejściem na Wydział Metalurgiczny wita nas napis: „Pamiętaj, że pracujesz bez części zamiennych”. W upalne dni, kiedy praca staje się wyjątkowo uciążliwa, to memento przestrzega przed lekkomyślnością zmusza do ostrożności przy maszynach i urządzeniach. Wchodzimy do olbrzymiej hali, długości kilkuset metrów. W hali potwornie duszno. Przy piecach anodo-

wych zastajemy mistrza Konrada Włodarczyka.

— Oj, daje się nam we znaki temperatura. Praca idzie jednak sprawnie. W tym tygodniu pracujemy na pierwszej zmianie, w następnym, na nasze miejsce przyjdzie inna brygada. Dobrze, że chociaż im będzie lżej. Kłopotów z planem nie mamy, robimy wszystko, na co tylko nas stać.

Na Oddziale Pieców Konwertorowych udaje się nam zamienić kilka słów z mistrzem Władysławem Przybyłą:

— Na moim oddziale nie jest tak gorąco — słyszymy — jak na przykład przy piecach sztabowych, jednakże temperatura jest wysoka. Szczególnie wtedy, gdy napelniamy kadzie miedzią oraz w czasie wybijania gorących bloków miedzi. Gorączka dochodzi wtedy do 70 stopni Celsjusza. Plany dobre i zmianowe wykonujemy z nadwyżką. Moja brygada osiąga najlepsze wyniki we współzawodnictwie pracy. Najofiarniejsi pracownicy to: Władysław Mrowiec, Jan Popiweżak, Stanisław Rak, Henryk Zieliński, Adam Gordon, Wawrzyniec Stanisław...

Zbliżamy się do pieców sztabowych. Mistrz Czesław Dominik mówi:

— Tutaj jest najbardziej gorąco. Nie ma jednak żadnych taryf ulgowych. Ludzie o tym wiedzą i pracują w pocie czoła. Kłopotów z planem nie mamy. Pragnienie gasimy wodą mineralną, wodą sodową, kwasem chlebowym.

Kończy się pierwsza zmiana. Za parę minut przyjdą inni, wypoczą, gotowi do pracy w trudnych warunkach. Opuścimy halę. Na dworze jest gorąco, ale o ileż chłodniej, aniżeli przy hutniczych piecach...

BOGDAN OSIECKI

**WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU
ARTYKUŁAMI
GOSPODARSTWA DOMOWEGO**

ARGED

Oddział w Legnicy, plac Wolności 4

● PILNIE ZATRUDNI ●

DWÓCH DEKORATORÓW

WYMAGANE WYKSZTAŁCENIE ŚREDNIE PŁASTYCZNE

PLUS PRAKTYKA.

WARUNKI PRACY I PŁACY DO UZGODNIENIA

W SEKCJI d/s OSOBOWYCH W LEGNICY, PLAC WOL-

NOŚCI 4, TEL. 251-61, WEWNĘTRZNY 5.

272-K



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Józef Rola (sekretarz redakcji), Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszewska.
Korespondenci: Józef Matkowski.
Adres redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370.
Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wrocław, ul. Powale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisy nie zamówionych redakcją nie zwraca.
Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży, zgub, zamykania mieszkań itp. przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4) i Legnicy (Rynek 40).
WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 104 zł, półrocznie 52 złote, kwartalnie 26 złotych. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”, w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto 5-1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 procent.

„Napad z rabunkiem”, „Kradzież prywatna”, „Zakłócenie spokoju”, „Pobicie z uszkodzeniem ciała”. To tytuły notatek wpisanych w dziennik wydarzeń Komendy Powiatowej MO. Nie prowadzi się wyliczeń, ile z nich wydarzyło się na tej czy innej ulicy Lubina. Najczęściej jednak jest tą ulicą Ścinawska lub jej bezpośrednie sąsiedztwo.

GODZINA jedenasta. Za chwilę otworzą się drzwi pijalni piwa. Spragnieni dużego - z pianką czekają już od pół godziny. Może się zlituje i otworzy wcześniej? Przed drzwiami już mały tłumek. Niektórzy mają zmęczone alkoholem twarze, niektórzy chwieją się jeszcze „po wczorajszym”, które przeciągnęło się do dzisiaj.

Pijalnia mieści się w starym, prawie rozpadającym się budynku. Pomalowana jest tylko frontowa ściana. Pozostałe mocno wyszczerbił czas. Na podwórku za domem stare rudery, walące się drewniane komórki. Jeszcze dalej płynie brudna Żimnica. Tutaj wszyscy nazywają ją Sekwaną.

W starym domu, obok pijalni i nad nią mieszkają ludzie.

Pani Grabowska mieszka tu od czterdziestu lat. Po południu nie może wejść do swojego domu od strony ulicy. Schody są zajęte przez przesiadujących tu wieczne piwoszy. Niektórzy drzemają. Nie znają słowa „praszam, nie posuną się o kilka centymetrów”, by zrobić przejście. Znają za to wiele innych słów...

Dziesięcioletnia córka Grabowskich nie wychodzi prawie z domu. Na podwórku nie można się bawić. Jest bez przerwy zajęte. O zmierzchu zaczyna się awantury, bijatyki. Wtedy zwykle przyjeżdża milicja. Jest pół godziny spokoju. Później znów słychać przekleństwa, ochryple śpiewy. Wielu nie wraca do swych domów. Nocują na schodach i w starych drewnianych komórkach. Zaglądałem do jednej z nich.

Na słomianej podściółce leżą kocy. Właściwie kiedyś to były kocy. Porzucana brudna odzież. Nic tylko męska... Obok mieszkają ludzie, mają małe dzieci. Wiele z nich poznało życie właśnie „za plecami pijalni piwa”. Znają bohaterów pijackich awantur lepiej niż postacie ze szkolnych lektur.

Nikt z mieszkańców tych starych, przegniłych i wilgotnych ruder nie chodził nigdy na skargę. Czasem dzwonią tylko po milicję. Najczęściej wtedy, gdy kilku rosyłych chuliganów kopie po głowie i twarzy leżącego przechodnia. Czasem dzwoni po milicję bufetowa. Jej chodzi bardziej o rozbijane w czasie awantur kufle. Lokatorzy starych domów nie chodzą na skargę. Oni mają inne kłopoty. Czekają na przeprowadzkę z małych, ciasnych klitek do jasnych mieszkań w nowym budownictwie. Czekają dnia, w którym na Ścinawską przyjadą spychacze, by zawalić to wszystko i zrównać z ziemią. Razem z narosłymi tu tradycjami rozboju, pijactwa i nierzędu.

*

PIJALNIA. Mała klitka. Tu sprzedaje się papierosy i piwo. Około dwóch tysięcy kufli dziennie. Starych bywalców sprzedawcy nie zna po imieniu. Czasami, gdy któryś z nich nie ma już „drobnych”, dostaje piwo za pomoc w zbieraniu kufli. Przy piwku, gdy bufetowa nie widzi, można pograć w karty. Na pieniądze. Nieważne, kto wygra i tak to pójdzie „na przelew”.

Najgorsi są ci „nigdzie nie pracujący”. Czują się jak u siebie. Im należy się bez kolejki. Gdy ktoś oponuje, zaczynają się burdy.

W samej piwiarni mieści się niewiele osób. Wychodzą więc piwosze na ulicę. Siadają na bruku lub na sąsiednim trawniku. Nie pomagają mandaty. Na trawie jest wygodnie i można po paru „browarkach” kimnąć na godzinkę lub dwie. Nigdzie - Nie - Pracujący - Nastoletni bio-

ra po kilka pełnych kufli i idą nad „Sekwanę”, w cień zamkowego muru. Kiedyś było tu ulica Łąkowa. Tu w trawie można znaleźć każdego ranka kilkadziesiąt butelek po „burakach” lub „patykiem pisanych”. Nad „Sekwaną” zalega się interesy, prywatne porachunki. Tam późnym wieczorem nie może bezkarnie spacerować para zakochanych, nie może tamtędy iść spóźniony przecho-

ZA PIWIARNIĄ, NAD „SEKWANĄ”

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

dzień. To mekka niebieskich ptaków. Gdy już nie ma co pić i nie ma już za co, gdy pijalnia piwa pochłonie wszystkie wygrane w karty pieniądze - niebieskie ptaki ruszają na ulice miasta. Idą „porządzić”.

*

Pijalnia piwa podlega Miejskiej Spółdzielni Zoopatrzenia i Zbytu. Wiceprezes Edmund Klimaszewski określa jej dochodowość na około 30 tysięcy złotych miesięcznie. On również zgadza się ze zdaniem mieszkańców z ulicy Ścinawskiej, że lokal jest źle usytuowany, że nie ma tam warunków... Ale gdzie go zlokalizować? Może kiedyś wybudujemy nowoczesne punkty sprzedaży piwa.



Fot. Zbigniew Janiszewski

Zresztą, gdyby ich było wiele, nie tworzyłyby się skupiska awanturników... O likwidacji rudery na razie nie ma mowy. Przynosi przecież dochód. Jest rentowna.

*

Porucznik Marian Zielnica z KP MO podaje kilka przykładów interwencji milicji przy ulicy Ścinawskiej: „23 grudnia o godzinie 18.00 Czesławowi Sierakowskiemu skradziono 1400 złotych. Po dokonaniu kradzieży poszkodowanego pobito”.

„19 lutego nietrzeźwy chuligan kopnął butami po głowie i twarzy Jana Poniatońskiego”.

„16 kwietnia zostali pobici Stanisław Janowski i Leszek Strychański”.

„W nocy z 13 na 14 lutego dokonano napadu rabunkowego na Jó-

LISTY

Już jest lepiej

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Polkowicach serdecznie dziękuje tygodnikowi „Konkrety” za pomoc w akcji porządek. Uważamy, że opornych właścicieli poszczególnych posesji należy przedstawiać w prasie. Pożądanym efektem tego jest szybsze uporządkowanie naszego miasta. Wygląd posesji PGR Polkowice uległ znacznej poprawie. Nieporządek, zgodnie z przestaniem upomniemienia dyrektora PGR Polkowice, został zlikwidowany. Nieporządek w rynku wystąpił z winy Kombinatu Budownictwa Ogólnego - budowa Polkowice. Pomimo wysyłanych upomnień jak również zobowiązań KBO do uporządkowania terenu i zagospodarowania go zgodnie z projektem w terminie do dnia 30 czerwca br., prac nadal nie zakończono.

Zyczymy sobie dalszej owocnej współpracy.

Przewodniczący Prezydium MRN
MGR STANISŁAW SZUMILAS

„Lepiej w domu”

W związku z listem „Lepiej w domu” zamieszczonym w nr 22 „Konkretów” z dnia 1. VI 1973 r. uważamy, że problem ten słusznie został poruszony przez obywatela Hylińskiego. Publikacja ta jest dla nas sygnałem do głębszego zainteresowania się sprawą organizowanych wycieczek przez zakłady objęte naszą działalnością.

Przewodniczący Związkowej Rady
KGHM w Lublinie
STANISŁAW OWOC

„Dla kogo są sklepy?”

W odpowiedzi na list pt. „Dla kogo są sklepy?” uprzejmie informujemy, że remont w sklepie spożywczym na osiedlu Sienkiewicza w Polkowicach został przeprowadzony w celu zapewnienia (dzięki modernizacji) odpowiedniego wyglądu estetycznego jak również stworzenia właściwych warunków do przechowywania towaru oraz poszerzenia asortymentu. Przedłużenie prac remontowych nastąpiło z winy wykonawcy oraz trzykrotnej zmiany załogi. Mimo obiektywnych trudności tutejszy oddział zrobił wszystko aby sklep został uruchomiony, choć ilość pracowników jest niewystarczająca: na planowanych 11 osób jest 7, w tym 3 osoby przed urlopem macierzyńskim.

Z pracownikami sklepu przeprowadzono rozmowy zmierzające do radykalnej poprawy w zakresie kultury obsługi.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo
Handlu Artykułami Codziennego
Użytku
we Wrocławiu
Oddział w Lublinie
(podpis nieczytelny)

(dokończenie ze str. 1)

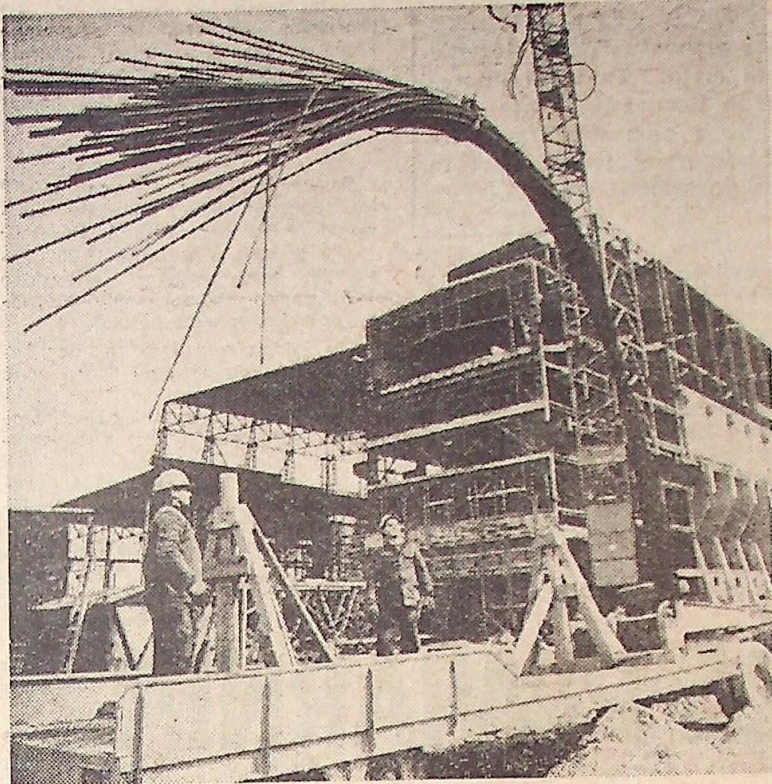
PRZYJECHALI do Lubina we wrześniu 1959 roku. Wtedy właśnie rozpoczął pracę w zagłębiu miedziowym Oddział Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego we Wrocławiu. Zaczynali swoją wielką robotę od niwelacji placu pod pierwszy sztyb na Lubinie Wschodnim. Zająli się remontami kapitalnymi istniejących, ale rozpadających się obiektów. Zaczęli budować nowe osiedle, które do dzisiaj wielu mieszkańców Lubina nazywa osiedlem awaryjnym. Byli więc na początku lat sześćdziesiątych specjalistami od wszystkiego.

Nie ma w zagłębiu miedziowym inwestycji, w której oni nie braliby udziału. W pierwszym okresie pracowali nawet pod ziemią przy montowaniu urządzeń elektro-energetycznych. Zawsze dyktowali tempo tych inwestycji. Nikt na nich nie czekał, przyspieszali realizację najpoważniejszych i najtrudniejszych robót. Wprowadzali do swojej roboty niezwykle rozwiązania organizacyjne i techniczne.

Dzisiaj już nikogo nie dziwi sposób ustawiania sztybów, montowania i przesuwania całego nadzwybia. Wtedy była to rewelacja na wielką skalę, która miała wielu przeciwników, albowiem wydawała się nieprawdopodobna.

Autor tego pomysłu, **Wacław Minta**, pracuje do dzisiaj w PBMP. Jest zastępcą naczelnego inżyniera. Zaczynał w Lubinie jako majster, kierownik budowy. Z pierwszej grupy zostało jeszcze wielu. I każdy z nich przywiązał się do roboty w zagłębiu nie tylko dzięki awansom. Najbardziej cenią sobie możliwości dobrej roboty. Warunki, w których mogą sprawdzać swoje zdolności, swoją wartość.

Zygmunt Lewandowicz jest dzisiaj przewodniczącym Rady Zakładowej, zaczynał jako brygadzi-
sta murarski. **Wacław Pukniel** jest kierownikiem działu produkcji pomocniczej, zaczynał jako zastępca kierownika budowy. **Aleksander Czuryk** był zastępcą kierownika do spraw technicznych, teraz pełni funkcję głównego specjalisty do spraw zaopieku i inwestycji własnych. **Alojzy Chwaliński**, którego „ściągnął” do zagłębia



ZŁOTE RĘCE DO ROBOTY

STANISŁAW PELCZAR

Wacław Minta, pracuje jako brygadzi-
sta montażowy. Jego robotę można podziwiać, kiedy jedzie się szosą z Lubina do Głogowa. Wszystko widać z daleka. Teraz pracuje na Rudnej Główniej.

Stanisław Bejzan jest teraz brygadzi-
stą murarskim. Bardziej znany jako **Bejzan Pierwszy**. Ten przydomek nadali mu koledzy, kiedy w pracy pojawili się jego dwaj synowie — **Stanisław** i **Tadeusz**.

Antoni Paździerkiewicz jest brygadzi-
stą spedycyjnym. Odpowiada za transport, za rozładunek wagonów. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać jak ogromną masę materiałów przyjmuje każdego dnia przedsiębiorstwo. Jeśli uwzględni się tę wielką masę, to można powiedzieć, że nie płacą za przestój wagonów ani grosza kary. Zapłacili bowiem w ubiegłym roku 13 tysięcy złotych, mniej niż najmniejsze przedsiębiorstwo, spółdzielnie, kółka rolnicze.

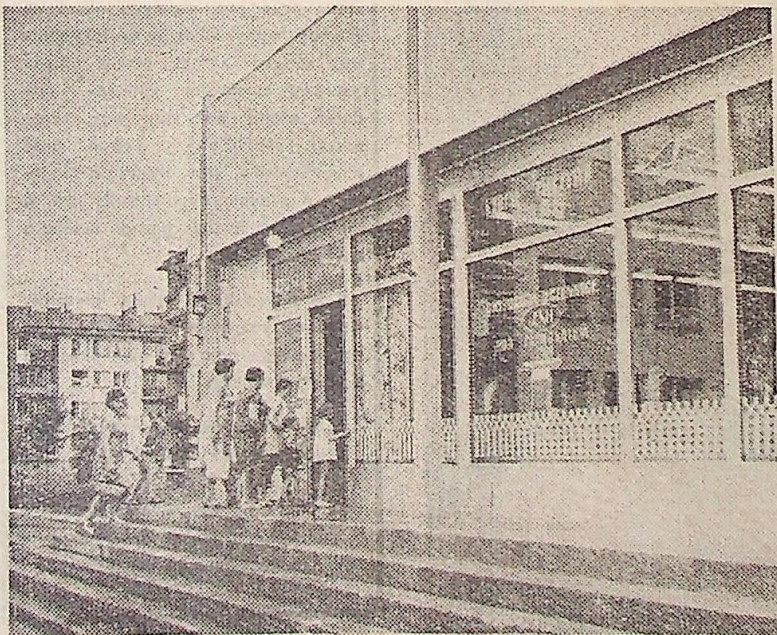
To jest jedna z tajemnic ich sukcesów. Pilnują roboty wszędzie, nie tylko w tak zwanych „kluczowych punktach”. Jednakowe tempo i dyscyplina obowiązują przy pracach budowlanych na Rudnej, taka sama przy budowie zakładu odzieżowego w Lubinie, taka sama przy budowie kombinatu owocowo-warzywniczego w Małomicach. Wszędzie na dziewięćdziesięciu dwóch placach budowy, na których pracuje ponad tysięczna załoga PBMP.

Od 1969 roku są przedsiębiorstwem samodzielnym. Od czterech lat pracują na rzecz miedzi i ludzi związanych z przemysłem miedziowym. Niedawno została uruchomiona w Lubinie nowa placówka handlowa, sklep spożywczy z prawdziwego zdarzenia. Obiekt (pierwszy typu — „Kaufhalle”) montowali pracownicy PBMP. Prace wykonali przed terminem 143 dni wcześniej. Przed terminem przekazano w tym roku kompleks szybu P-4 w kopalni „Polkowice”, sześć miesięcy wcześniej zakończono montaż stacji wentylatorowej R-4 w kopalni „Rudna”. W pierwszej połowie tego roku wykonali dodatkową produkcję wartości prawie 24 milionów złotych.

Dyrektor naczelny PBMP, **Alfred Duś** tłumaczy sukcesy załogi w sposób w jaki, niestety dzisiaj już się nie rozmawia. To są ludzie — powiedział dyrektor Duś — którzy kochają swój zawód, cenią rzetelną robotę i są dumni z każdej skończonej roboty.

Na biurku dyrektora leży telegram z kopalni cynku i ołowiu w Pomorzanach. Błaga o wypożyczenie Minty... Niedawno był u dyrektora **Alojzy Chwaliński**, namawiał go, żeby się przeniósł do równie dużego przedsiębiorstwa w województwie łódzkim, blisko rodzinnej wioski. Odmówił.

Przywiązali się do zagłębia. Wielu z nich twierdzi, że to, co tutaj robią jest dziełem ich życia, chcą być zawsze blisko tego. Nikt z nich nie wstydzi się wielkich słów, w ich ustach nabierają prawdziwych znaczeń.



143 dni przed terminem zmontowali nowoczesny pawilon handlowy typu „Kaufhalle” pracownicy PBMP.

Zdjęcia: Tadeusz Matkowski

LISTY

Telegram

W dniu 9 czerwca br. o godzinie 20.55 został nadany do mnie telegram z Zamościa, zawiadamiający o śmierci i pogrzebie mojego szwagra. Jednocześnie z telegramem przekazano do Urzędu Pocztowego w Lubinie 50 zł na posłańca.

Telegram zaadresowany był na urząd pocztowy w Lubinie. Tymczasem lubiński urząd pocztowy telegramu do mnie, do odległego o 5 kilometrów Chrostnika nie wysłał, tylko przetrzymał go do 11 czerwca do godziny 8.50. Wtedy dopiero zostałem telefonicznie poinformowany o treści telegramu przez Agencję Pocztową w Krzeszynie Wielkim.

Gdy zwróciłem się do naczelnika Urzędu Pocztowego w Lubinie z zażaleniem, to mi oświadczył, że Chrostnik należy do Agencji Pocztowej w Krzeszynie Wielkim, a ponieważ to była niedziela i agencja była nieczynna, więc telegram został przetrzymany przez jedną do bę w Lubinie.

Kiedy oświadczyłem naczelnikowi, że opłata na posłańca była załączona do telegramu i powinien on być zgodnie z przepisami dostarczony przez posłańca, to nie mi na to nie odpowiedział, tylko oświadczył, że pieniądze zostaną zwrócone.

Uważam, że takie bezduszne traktowanie ludzkich spraw zasługuje na ostre potępienie. Tym bardziej, że był to telegram zawiadamiający o śmierci i pogrzebie (na który z winy poczty nie zdążyłem).

Proszę redakcję o napiętnowanie tego czynu.

MARIAN ADAMSKI
Chrostnik

Red.: Mamy nadzieję, że Urząd Pocztowy w Lubinie nie poprzestanie na zwrocie pieniędzy i poda nam nazwiska osób, które w tym wypadku zawiniły oraz sposób w jaki zostały ukarane. Zawód pocztowca jest zawodem bardzo odpowiedzialnym i warto, aby tej szkolnej niemal prawdy przestrzegali ludzie, którzy na poczcie pracują.

Jesteśmy zaniepokojeni ilością skarg na Urząd Pocztowy w Lubinie, które wpływają do naszej redakcji. Bylibyśmy radi gdyby ten niepokój udzielił się również pocztowcom, naczelnikowi poczty oraz kompetentnym władzom.

Porządek?

Mieszkamy przy ul. Kopernika w Lubinie. Dziwi nas parcie robota i marnotrawstwo, które jak widać z naszych okien toleruje się na naszym podwórku... Była trawa, drzewka i śmietniki. Przyjechali zburzyli śmietniki, zniszczyli trawę. Przywieźli kamienie i leżą teraz to na podwórku. Pod samymi oknami mają nam budować gigantyczny śmietnik, mimo sprzeciwu lokatorów. Inwestycję tę prowadzi się już trzy miesiące. Jak długo jeszcze będziemy musieli czekać na ład i porządek?

Podpisy dziewięciu lokatorów (nazwiska znane redakcji)



Odkrywanie świata.
Fot. Grzegorz Kurzajczyk

CODZIENNE setki kobiet odprowadza swe pociechy do żłobków i przedszkoli. Nie wszystkie jednak mogą korzystać z tego przywileju. Trzeba mieć duże szczęście, aby ulokować dziecko w obranej placówce. Wielu maluchów z powodu braku miejsc musi z konieczności pozostawać w domu. Często bez właściwej opieki. Nic więc dziwnego, że rodzice są niezadowoleni i rozgoryczeni. Odwiedzają władze partyjne i administracyjne, molestują rady zakładowe i dyrekcje. Wszyscy ich popierają. Potrzeba budowania przez zakłady pracy wymienionych obiektów socjalnych jest oczywista. Przedsiębiorstwa czynią więc starania w zjednoczeniach. Zazwyczaj są to poczynania zbyt anemiczne i w efekcie nie

przynoszą oczekiwanych rezultatów. Latami prowadzi się korespondencje. Czekają cierpliwie odpowiedzi. A sprawy ciągną się... w nieskończoność.

Powyższe stwierdzenia pasują jak ulał do legnickiej sytuacji. Potrzebę budowy przyzakładowych żłobków i przedszkoli, zwłaszcza przy fabrykach zatrudniających głównie kobiety dostrzega się i postuluje od ładnych kilku lat. Opracowane plany przewidują wybudowanie takich obiektów między innymi dla dzieci pracowników „Milany”.

Zakłady Przemysłu Dzwiniarskiego „Milana” zrobiły w tej dziedzinie stosunkowo dużo. Zjednoczenie Prze-

przyjęcie przez PBK budowy żłobka i przedszkola. Jak się później okazało, były to słowa bez pokrycia. Po pewnym czasie wrocławskie zjednoczenie wstępnie zgodziło się na przyjęcie żłobka, odzegnując się stanowczo od budowy przedszkola. Miasto-projekt podjął się adaptacji dokumentacji na żłobek i zakończył ją w sierpniu. PBK mogłoby w tej sytuacji rozpocząć prace w 1974 roku i za dziewięć miesięcy przekazać żłobek do użytku. W „Milanie” ciesząc się z takiego obrotu sprawy postanowiono rozpocząć starania o przyjęcie przez PBK również przedszkola.

Piątego lipca przedstawiciele zakładu pojechali do Wrocławia. Wrócili ze smętnymi minami. W zjednoczeniu definitywnie oświadczone,

ZAMKNIĘTY KRAĞ?

mysłu Dzwiniarskiego i Pończoszniczego w Łodzi zapewniło środki i limity. Ich uruchomienie uzależniło od znalezienia wykonawcy. Zakład uzyskał lokalizację w rejonie ulic Anielewicza i Korczaka. Postarał się o typową dokumentację. Przewiduje ona wybudowanie żłobka na 75 miejsc i przedszkola na 120 miejsc. Wybudowanie tych obiektów przyniesie nie tylko duże korzyści społeczne, ale również – ekonomiczne. Pozwoli na wykorzystanie pomieszczeń obecnego niewielkiego przedszkola do celów produkcyjnych. Efekty będą znaczne. Wartość dodatkowych wyrobów wyniesie około 70 milionów złotych.

Po znalezieniu odpowiednich środków i typowej dokumentacji zwrócono się do Miastoprojektu w Lublinie. Tam kazano wskazać wykonawcę, aby można było z nim uzgodnić wszelkie niezbędne zagadnienia adaptacyjne. Od tego momentu zaczęły się poważne trudności. Rozpoczęto rozmowy z dyrekcją Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego. Wyraziło ono wstępną zgodę, uzależniając ją jednak od decyzji Wojewódzkiego Zjednoczenia Budownictwa Komunalnego. W rozmowie z przedstawicielami powiatowej instancji partyjnej dyrektor zjednoczenia wyraził ustną zgodę na

że o przyjęciu przedszkola do planów wykonawczych nie ma mowy. Nie mają odpowiedniej mocy przerobowej. Sprawa żłobka też nie jest definitywnie zakończona. Ostateczną odpowiedź mają dać do końca miesiąca. Pisemne potwierdzenie uznano za wstępne. Czy w 1974 roku przystąpi się do prac? Na to pytanie legnicy inwestorzy nie otrzymali wiążącej odpowiedzi. Próbowali rozmawiać o włączeniu budowy przedszkola do planu na rok 1975. Zbyt ich stwierdzeniem, że na to pytanie jeszcze za wcześnie. Mogą z nimi rozmawiać dopiero w przyszłym roku.

Zamknął się krąg. Obie strony przedstawiły swoje racje. Czy jednak na tym ma się rzecz zakończyć? Na pewno nie. Czy trzeba czekać wyłącznie na łaskę Zjednoczenia Budownictwa Komunalnego? Tu potrzebne jest sprawne działanie. Czekać na nie pracownicy zakładu, domagając się jak najszybciej realizacji ich słuszych wniosków i postulatów.

(Z)



Przyszli budowniczy.

LISTY

Nikt nas nie chce finansować

W odpowiedzi na artykuł pt. „Nikt nas nie chce finansować”. Biuro Zarządu Wojewódzkiego Ligi Obrony Kraju we Wrocławiu informuje, że sekcja strzelecka Ligi Obrony Kraju w Legnicy jest najlepiej wyposażona w sprzęt strzelecki na terenie naszego województwa poza klubem strzeleckim Ligi Obrony Kraju – Wrocław.

Zarząd Wojewódzki LOK zakupił dla w/w sekcji następującą ilość sprzętu strzeleckiego: ponad 26 jednostek broni wyczynowej i standardowej, kurtki strzeleckie oraz 5 lunet obserwacyjnych na ogólną sumę ponad 150.000 zł. Ponadto przydziela co roku ponad 50.000 sztuk amunicji sportowej. Powyższa ilość sprzętu i amunicji w pełni zabezpiecza działalność statutową sekcji strzeleckiej, dzięki czemu mogła ona osiągnąć dobre wyniki w strzelectwie oraz zakwalifikować się do II ligi.

Jednocześnie podaje, że wszelkie koszty imprez organizowanych przez ZW LOK, w których uczestniczyli strzelcy z Legnicy (koszty, diety i noclegi) pokrywał ZW LOK zgodnie z obowiązującymi przepisami finansowymi. Natomiast na organizowanie treningów i zawodów wewnątrz sekcji nie przewiduje się żadnych środków finansowych, powinny one odbywać się na zasadach społecznych.

Sekcja ta otoczona jest szczególną opieką ze strony ZW i ZP LOK, a na co dzień opiekuje się st. instruktor d/s szkolenia i sportów obronnych ob. Michał DEREN, który z tytułu zajmowanego stanowiska jest odpowiedzialny za właściwą organizację i działalność tej sekcji.

wicedyrektor d/s szkolenia
ppłk Grzegorz Rymko

RED.: Odpowiedź Zarządu Wojewódzkiego LOK niczego nie wyjaśnia. W naszym artykule nie negowaliśmy dobrego wyposażenia legnickiej sekcji w sprzęt. Nikt też nie zaprzeczał, że ZW LOK pokrywa wszystkie koszty organizowanych przez siebie imprez. Chodziło wyłącznie o walczącą w II lidze sekcję strzelecką. Na udział w tych rozgrywkach sekcja nie otrzymuje z LOK żadnych środków. Jej działacze załatwiają w miejscowych zakładach bezpłatny transport oraz pieniądze na diety i konserwację sprzętu. Do tej sprawy ZW LOK, niestety, nie ustosunkował się. A szkoda, gdyż powinien – wspólnie z ZP LOK – zatroszczyć się o zapewnienie sekcji niezbędnych środków finansowych.

Duże wątpliwości wzbudza sformułowanie o szczególnej opiece ze strony ZW i ZP LOK. Faktem jest, że sekcją opiekuje się Michał Deren. Czy jest to jednak jego obowiązkiem? Starsi instruktorzy do spraw szkolenia i sportów obronnych pracują we wszystkich zarządach powiatowych LOK i mają określone zadania. Nie mówią one o obowiązku prowadzenia sekcji strzeleckich, gdyż takie nigdzie poza Legnicą nie istnieją. Pracę Michała Derenia uważać więc należy za społeczną i nie wynikającą z obowiązków służbowych. Jeszcze raz powtarzamy, że chcąc mieć drużynę w II lidze trzeba jej zapewnić dobre warunki. Jest to również zadaniem ZW i ZP LOK.

(Zet)

KULTURA

— Nieustannie szokuje pan wi-
dza. Pojawia na estradzie w „nie-
typowym” stroju, zdejmując mary-
narkę, czy wreszcie piosenkę u-
rozmaica... poklepywaniem się po
pośladkach. Czy to „spontanizm”,
„swoboda sceniczna” nie jest wy-
reżyserowaną pozą?

WARREN SCHATZ: Nie! To
całkiem naturalne i rzeczywiście
spontanizm. Zresztą w Stanach
to co robię nie jest czymś niezwy-
kłym.

— Jak to się stało, że tempera-
ment i energię „wyladowuje” pan
właśnie w piosence?

WARREN SCHATZ: Kiedy
miałem dwa lata ojciec dał mi
pięć dolarów za zaśpiewanie pio-
senki pod tytułem „Nigdy nie bę-
dziesz spacerował sam”. I tak,
dzięki pięciu dolarom, śpiewam
do dziś.

— Pana pierwsze sukcesy?

WARREN SCHATZ: Udane
koncerty dla krewnych.

— Czy cała rodzina jest śpiewa-
jąca?

WARREN SCHATZ: Śpiewa
właściwie tylko ojciec, r-
am jeszcze siostrę, brata i kuzynkę —
Barbarę Szac, która mieszka
stałe w Łodzi, a studiuje w Gdań-
sku.

— Czy w życiu jest pan również
tak usposobiony jak na estradzie?

WARREN SCHATZ: Niekiedy
tak, ale życie ma dwie strony.
Ludzi nie interesuje czy mam w
danej chwili dobry lub zły hu-
mor. Zresztą mam w repertuarze
wiele piosenek smutnych.

— Miewa pan chandrę?

WARREN SCHATZ: Czasami.
Jestem przecież tylko człowie-
kiem.

— Nie pytałem pana jeszcze o
wrażenia z ubiegłorocznego festi-
walu w Sopocie. Zdobył pan prze-
cież nagrodę dziennikarzy.

WARREN SCHATZ: Nie ocze-
kiwałem nagrody. Po festiwalu
byłem więc zaskoczony. Sukcesu
nie spodziewałem się ze względu
na... strój.

— Występował pan w wielu mia-
stach Polski...

WARREN SCHATZ: Tak. Wy-
stępowałem między innymi w
Poznaniu, Warszawie, Krakowie.
Zawsze spotykałem się z ciepłym
przyjęciem ze strony widzów.

— A co zrobił pan z honorarium
za występy, które otrzymywał pan
przecież w złotówkach.

WARREN SCHATZ: Nie mia-
łem kłopotów z wydaniem pie-
niędzy. Kupiłem na przykład
swojej dziewczynie wspaniałą ko-
żuch za osiem tysięcy złotych.
Zrobiłem świetny interes, bo za
taki sam kożuch w Stanach za-
płaciłbym trzysta dolarów. Zao-
patrzyłem się też w polskie ro-
werki składane.

— Co jest pana główną zaletą?

WARREN SCHATZ: Przejrzy-
sty umysł.

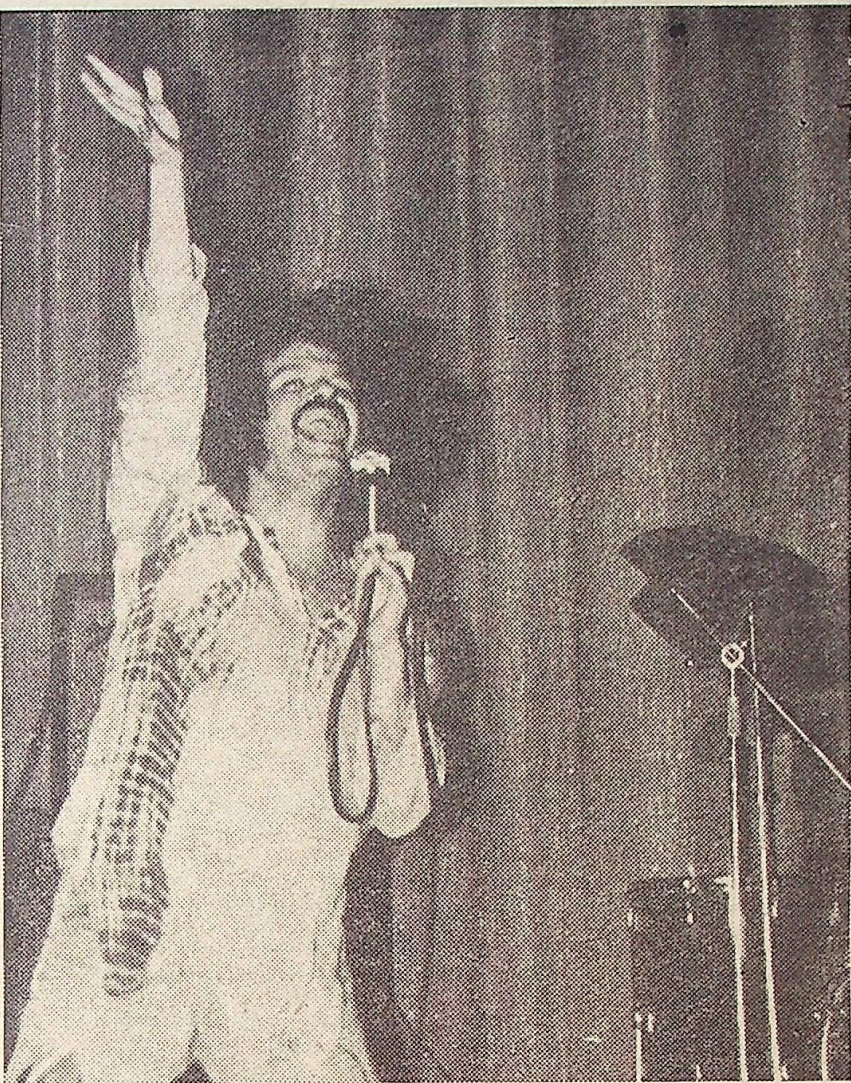
— Co pan ceni u przyjaciół?

WARREN SCHATZ: Dolary.

— Marzy pan czasami o czymś?

WARREN SCHATZ: Tak, o
świecie bez granic państwowych.
— Co jeszcze chciałby pan powie-
dzieć o sobie?

PUBLIKUJEMY poniżej wywiad, którego udzielił
„Konkretom” ulubieniec polskiej publiczności, ame-
rykański piosenkarz Warren Schatz. Jest on postacią
charakterystyczną dla gwiazd zachodniej estrady
i chociażby z tego względu, jego „sposób życia” mo-
że się nam wydać ciekawy... Osobiście bardziej gustujemy w
sposobie bycia naszych gwiazd. Jest on może mniej efektow-
ny, ale za to nie wymyślony.



WARREN SCHATZ:

„ŚPIEWAM DZIĘKI PIĘCIU DOLAROM”

WARREN SCHATZ: Nie wyo-
brazam sobie życia bez muzyki.
Uwielbiam narty. Chciałbym
mieszkać w Helsinkach. Jest to
najspokojniejsze i najcudowniejsze
miejsce jakie kiedykolwiek
widziałem. Moim ideałem szczę-
ścia jest wolność. Nie chcę umie-
rać, a jeśli już muszę to tylko
śmiercią naturalną.

— Nie mówi pan nic o sprawach
zawodowych.

WARREN SCHATZ: Niedługo

wydam w Nowym Jorku longplay
w pełni autorski, to znaczy z wła-
sną muzyką, tekstem, aranżacją,
śpiewem i akompaniamentem (gi-
tara).

— Dziękuję za rozmowę i życzę
powodzenia...

WARREN SCHATZ: Chciałbym
jeszcze słówko do Czytelników:
**SMIEJCIE SIĘ I ŻYJCIE BEZ
PROBLEMÓW!**

Rozmawiał: **ANDRZEJ LISOWSKI**
Zdjęcie Stanisław Miętek

LISTY

„W moim śnie idziesz lekko...”

Panie redaktorze. Dzisiaj się
znowu nie wyspałem. Z miłoś-
ci do... Lubina. Otóż wybiła
na ratuszu godzina 0.30. Roz-
począł się dzień 2 lipca. Właś-
nie przejechała kolejny raz
przez rynek automatyczna za-
miatarka ulic potwornie hała-
sując. Dzieje się tak za sprawą
MPGK już od ponad miesiąca.
Porządek wielka rzecz, ale czy
musi być robiony o tej porze z
takim hałasem?

Wysłuchuję buczenia tego cu-
du techniki komunalnej oraz
porykiwań wysypujących się z
„Ratuszowej” rozbawionych
konsumentów. Swoisty festiwal
piosenek niekoniecznie cenzu-
rowanych trwa przy wtórze od-
jeżdżających taksówek.

„Maryśka moja, ty jesteś...”
śpiewa ochryple jakiś pan, a
obok jakaś pani głośno się za-
stanawia co robić z tak mile
rozpoczętym wieczorem.

I co z tego, że niedawno wła-
dze miasta podjęły uchwałę o
ładzie i porządku. O tej porze
patroli milicyjnego nie uświad-
czysz. Zresztą, gdzie podzię-
ty każdego dnia (czytaj no,
tytu rozrabiaków?

Właśnie orkiestra z „Ratu-
szowej” gra i śpiewa „W moim
śnie idziesz lekko...”, a zama-
tarka na przekór idzie ciężko
i buczy nadal...

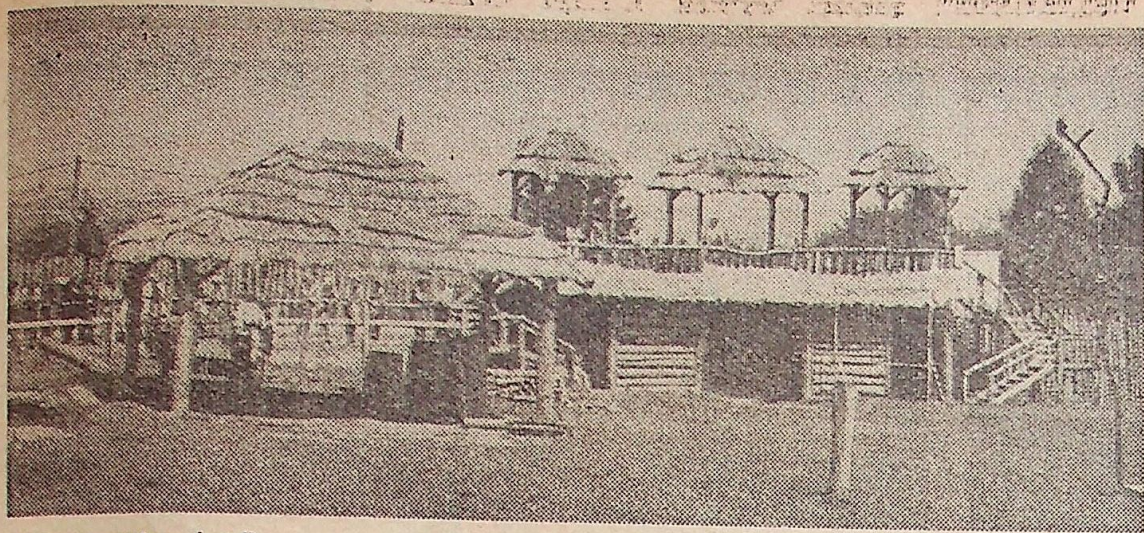
A propos porządków. W po-
łowie czerwca przyszedł syn i
powiedział: „Tato, znowu roz-
kopali podwórko”... Doły, któ-
rymi mają przebiegać urządze-
nia usprawniające ogrzewanie
leżą już trzeci tydzień odlo-
giem. Podwórko (pl. Wolności
5—8) miało już piękne urządze-
nia do zabawy dla dzieci.
Wpłacaliśmy nawet pieniądze
na dodatkowe urządzenia. Za-
kładano przewody elektrocie-
płowni. Zabrano urządzenia,
zniszczono ludzką pracę. Teraz
straszy nas „księżycowy kraj-
obraz” urozmiacony przez
MZBM urządzeniami do smo-
lowania dachów.

Tatusiu — pytają dzieci —
czy piekło to tak wygląda jak
nasze podwórko? Nie wiem.
Może jak „Konkrety” robią
zdjęcie i oddadzą ekspertom do
analizy, to wówczas będę wie-
dział.

To tylko garść refleksji pi-
sanych w zdenerwowaniu no-
cą. „Taka, taka, taka dola jest”
śpiewają właśnie w „Ratuszo-
wej”. Zastanawiam się czy ta-
ka być musi. Wiele chyba mo-
żna zmienić. Spodziewam się
odpowiedzi osób zainteresowa-
nych poruszonymi sprawami.
Byłe nie były one podobne do
odpowiedzi poczty na czyjś list
zamieszczony kiedyś w „Kon-
kretach” pt. „Skrzynki — kpi-
ki”. To bowiem skrytykowana
za opieszałość tak zwanej miej-
scowej poczty zlikwidowała zie-
loną skrzynkę i... ma spokój.

Z poważaniem
STOK





Widok ogólny „huty”.

DYMARKI

W OKRESIE, który rzymskim raz wano. U podnóża Łysogór, gdzie obecnie wieś Słupia Stara leży, rudnicy osadę mieli i w glinianych dymarkach z rudy żelaznej „lupki” wytapiali. Fach ten jak na owe czasy niezlicznym był znany i bardzo ceniony. Doszukiwano się w nim sił magicznych i tajemnych. Toteż każdy ceremoniał wytopu poprzedzony był długimi modłami i składaniem darów bogom. Dopiero po tym obrzędzie przystępowano do pracy. W piecu dymarskim układano dolną warstwę węgla drzewnego, którą po rozżarzeniu zasypywano rudą żelazną i następną warstwą węgla. Przy pomocy specjalnych miechów przez otwór dostarczano powietrza potrzebnego do spalania. Ruda ulegała odtlenieniu — powstawało żelazo, którego większa część przechodziła do żużla i była tracona, mniejsza zaś, w postaci gąbczastej masy zbierała się na dnie kotliny, tworząc po skrzepnięciu tzw. lupę. Po jej przekuciu otrzymywano stosunkowo czyste żelazo.

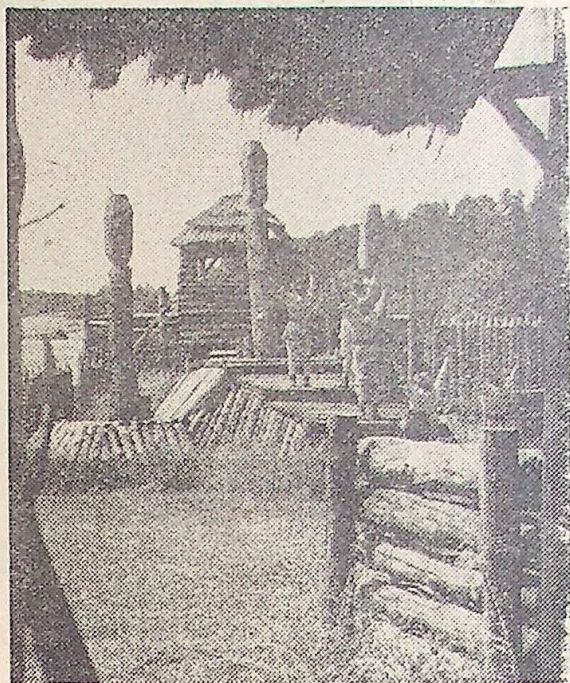
Wcześniej od żelaza umiano wytapiać miedź. Około 3800 r. p.n.e. na terenie Egiptu otrzymywano miedź w ognisku z rudy. Braz otrzymywano ok. 2500 lat p.n.e. przetwarzając miedziane rudy węglanowe z rudą cyny.

Umiejętność wytopu żelaza przyniesli na tereny naszego kraju w okresie 250—100 p.n.e. Celtowie. Ale dopiero Rzymianie osiągnęli wysoki poziom umiejętności metalurgicznych.

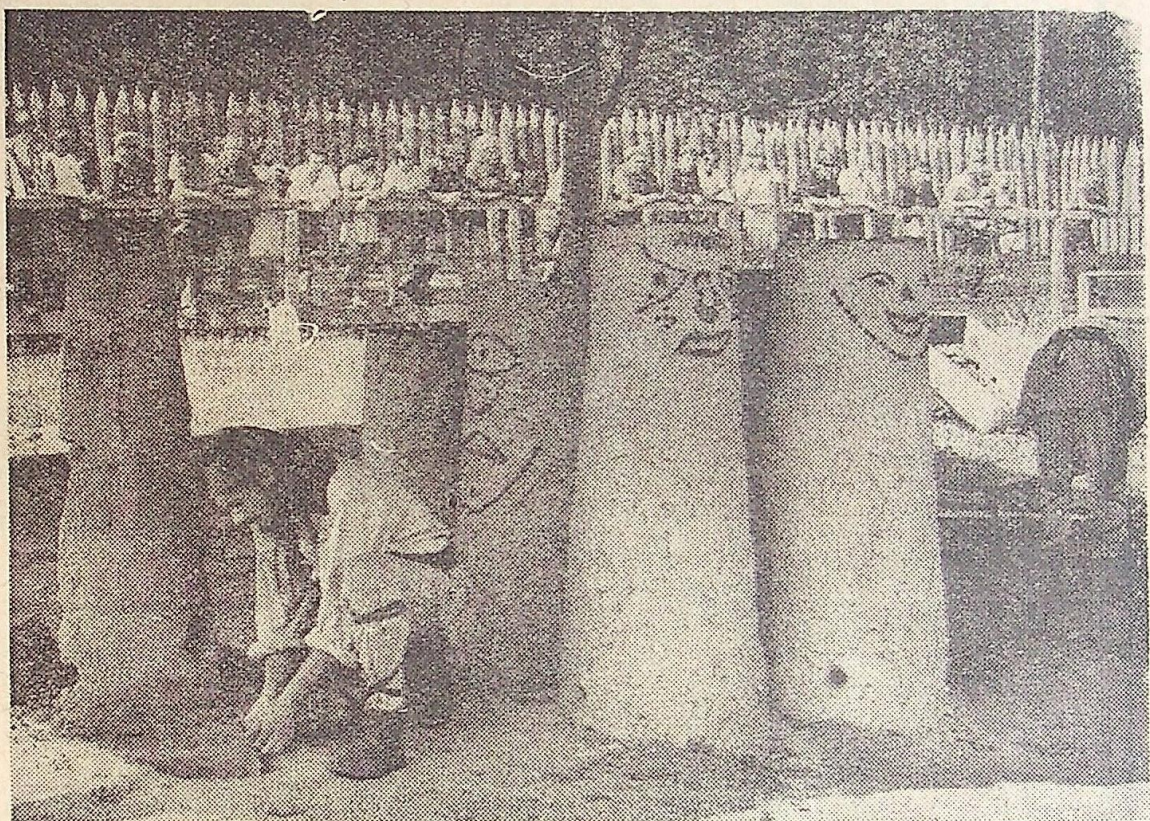
Technologia jaka stosowano w piecach dymarskich przetrwała długie wieki. Dopiero w 1735 r. do wytopu zastosowano koks. Dalszy rozwój to dmuchawa z napędem parowym, nagrzewnica powietrza, zespół automatyczny, a wreszcie rok 1855 — konwertor Bessemera. Dalszy rozwój jest nam już znany.

Właśnie w Słupi, gdzie mieści się Muzeum Starożytnego Hutnictwa Świętokrzyskiego, odkryto ponad 300 pieców do wytopu żelaza z okresu rzymskiego.

Obecnie mieści się tu skansen, w którym od czerwca do września studenci AGH w Krakowie demonstrują tajemną sztukę przodków.



Rytualne modły.

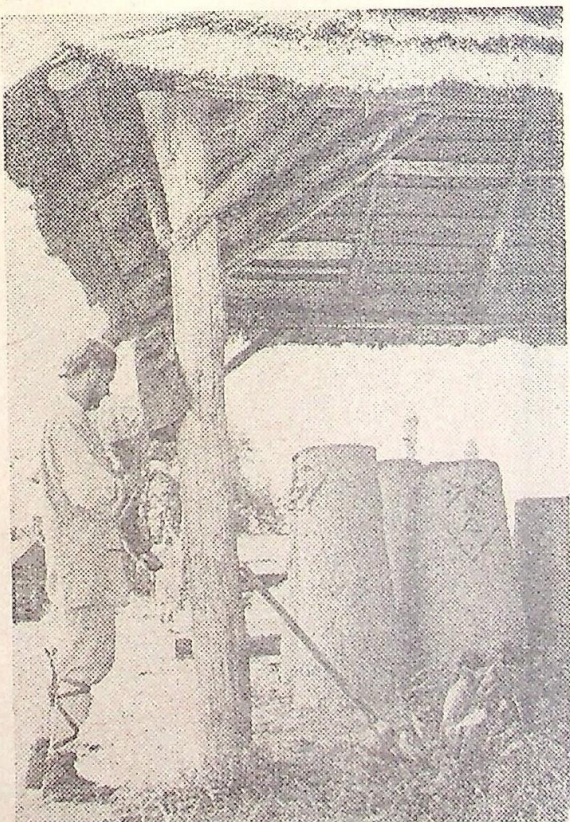


Przygotowywanie dymarki do pracy.

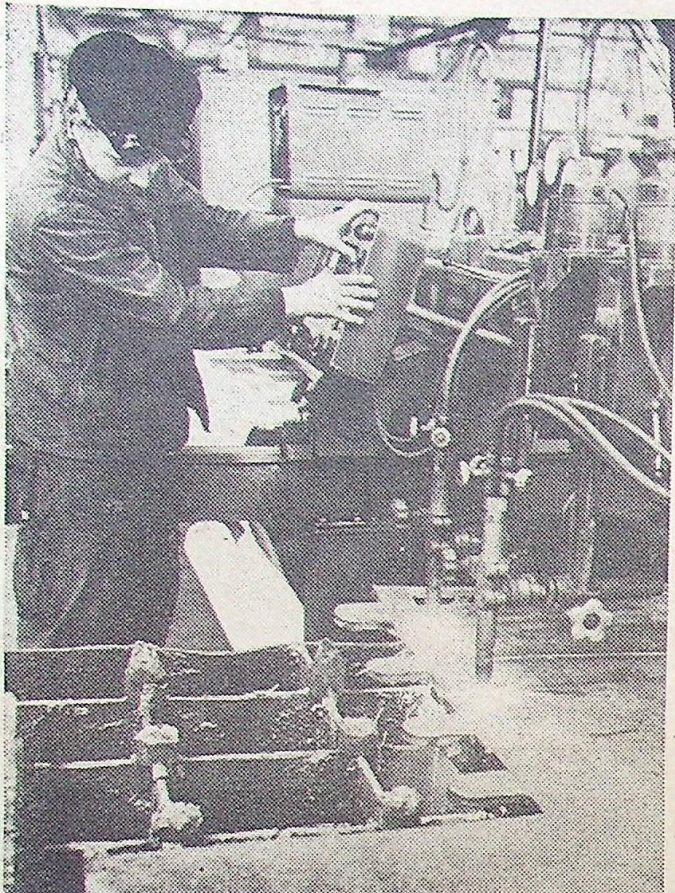
Tekst: Andrzej Toczewski
Zdjęcia: Kazimierz Konard
Czapliński



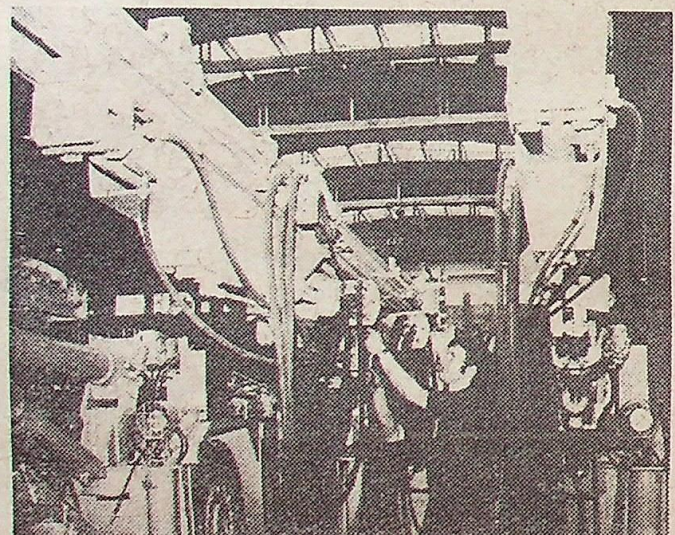
Skansen w Słupi Nowej jest nie lada atrakcją turystyczną.



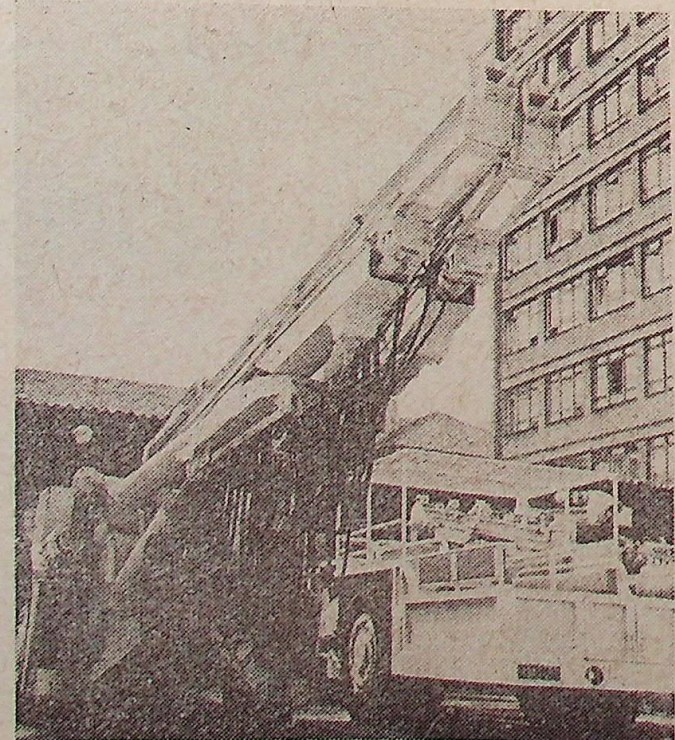
Rudnikom znane były również przepisy bhp.



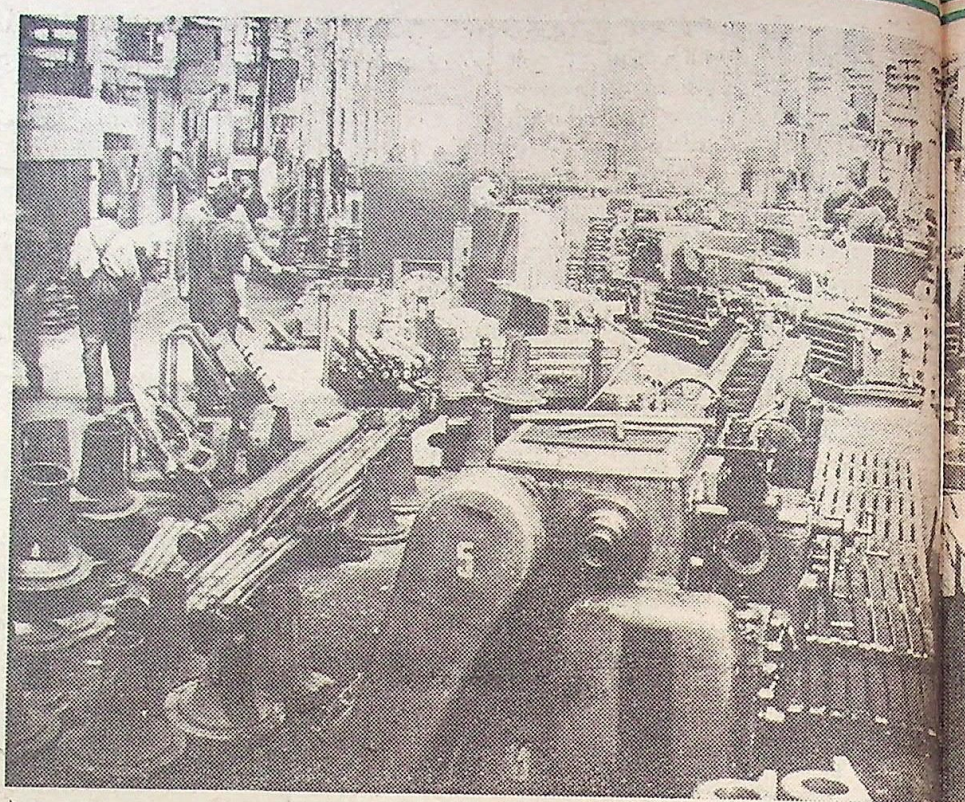
Automatyczna wycinarka nie tylko „czyta” rysunki techniczne, ale również wycina według nich elementy z grubej blachy. Prz. „czytającym” urządzeniu Adam Mikutaniec.



Montaż wozu wierzącego. Na „ciasnym” staliowisku pracy Zbigniew Marciszyn.



Po opuszczeniu hali montażowej wystarczy czekać już tylko na odbiorcę...



Na hali produkcyjnej...

NA WAGĘ MILIONÓW

Tekst — ZYGMUNT ŁUSZCZ
Zdjęcia — TADEUSZ MATKOWSKI



Jedną z produkujących jest brygada Józefa Patyka w składzie (od lewej): Bogdan Wicz, Antoni Witek, Bolesław Omelan, Jan Babij, Zenon Góra, Józef Zamkowski, Ziomek, Józef Januszewski. Na zdjęciu nie ma brygadzysty, który aktualnie korzysta z karosia-
mierza.

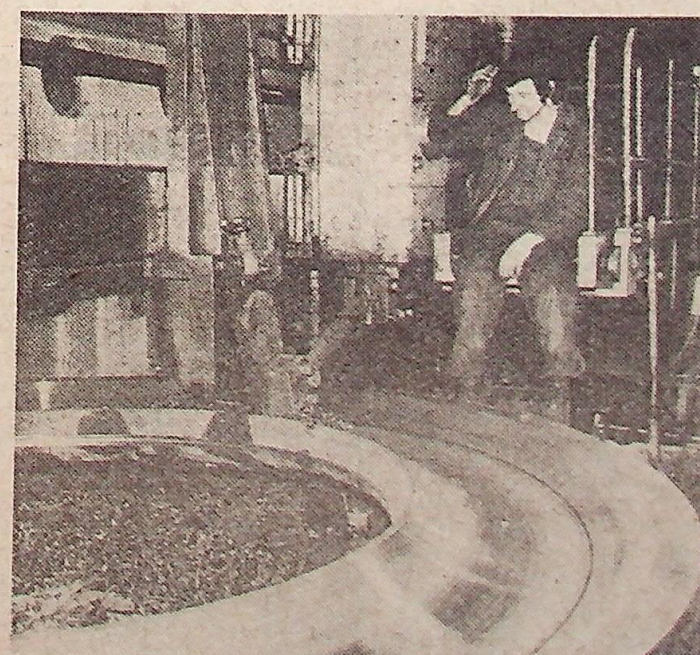
HISTORIA „Legmetu” zaczęła się 8 września 1966 roku. W rok później podjęto produkcję na wydziałach konstrukcyjnym i mechanicznym. W dalszej kolejności uruchomiono odlewnię żeliwa i staliwa oraz wydział napraw silników i transformatorów. Najmłodszym dzieckiem „Legmetu” jest uruchomiony 1 kwietnia br. Zakład Produkcji Doświadczalnej Maszyn Górniczych, w skład którego wchodzi: wydział budowy prototypów, biuro konstrukcyjne, dział rozwoju techniki z sekcją wynalazczości i racjonalizacji oraz ośrodkiem informacji technicznej i ekonomicznej. Asortyment produkowanych wyrobów jest bardzo szeroki. Jego podstawowy zakres obejmuje między innymi konstrukcje nośne wieńców, wyposażenie szybów, trasy linowe przenośników taśmowych, szynowe wozы kopalniane, maszyny flotacyjne, samojezdne wozы do kotwienia i wiercenia oraz wiele innych nietypowych maszyn i urządzeń górniczych, hutniczych i części zamiennych potrzebnych zakładom zgrupowanym w KGHM.

Jeszcze przed rokiem Zakłady Mechaniczne „Legmet” sprowadzały ze Szwecji produkowane przez firmę „Sandvig-Cormant” koronki krzyżowe płacąc za sztukę w przeliczeniu na złotówki około tysiąca złotych. Szukając sposobów rezygnacji z kosztownego importu racjonalizatorzy KGHM, „Legmetu” i „Cuprum” opracowali projekt przystosowania koronek do warunków produkcji krajowej. Udało się wprowadzić pewne zmiany konstrukcyjne i w rezultacie obniżono koszt koronki do około 320 złotych, całkowicie eliminując import. Szybkie wprowadzenie pomysłu do produkcji przynosi rocznie ponad 20 milionów złotych oszczędności. Kierowany przez Jana Biskupskiego zespół pracował w składzie: Franciszek Kowalski i Edward Paszta z „Legmetu”, Jerzy Kolasiński z „Cuprum” oraz Jan Stosiak, Wojciech Waszewski, Jacek Mozdyniewicz i Jan Madejski z różnych jednostek KGHM.

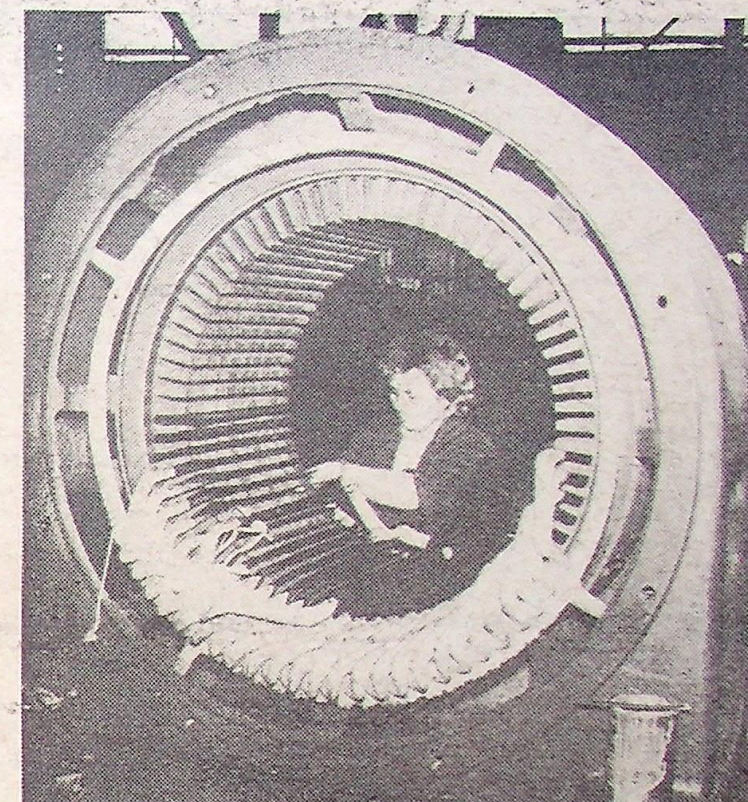
Sygnalizowany sukces to jeden z wielu. Legnicy racjonalizatorzy w 1971 roku zgłosili 132 projekty, z których zastosowano 58, oszczędzając 1.783 tys. zł. Ze 177 pomysłów zgłoszonych w ubiegłym roku w życie wprowadzono 72, oszczędzając prawie 26 milionów złotych.

Prototypowa i antyimportowa produkcja, liczne pomysły racjonalizatorskie świadczą o dużym doświadczeniu załogi i systematycznym podnoszeniu kwalifikacji. Umożliwiają to działające w zakładzie organizacje techniczne i ekonomiczne skupiające w swych szeregach ponad dwustu pracowników. Kluby i stowarzyszenia popularyzują nową technikę i zagadnienia ekonomiczne, organizują odczyty, wycieczki do innych zakładów oraz prowadzą wymianę doświadczeń z przodującymi przedsiębiorstwami. W „Legmetcie” stworzono dobry klimat do podnoszenia kwalifikacji i zdobywania nowych tajemnic wiedzy. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach mogą rodzić się pomysły przynoszące gospodarce narodowej wielomilionowe korzyści.

(Zet)



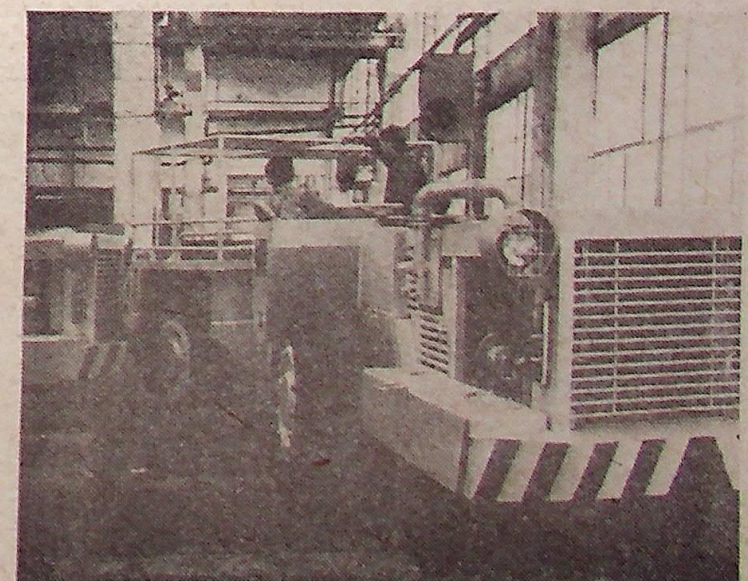
Toczone przez Zbigniewa Kasjana potężne pierścienie młyna kulowego są cennym towarami dla zakładów przeróbki mechanicznej rudy miedzi.



Przewijanie uzwojenia silnika elektrycznego o mocy 500 KW wymaga sprawności i precyzji kobiecych rąk... Teresa Mossur — jedna z niewielu specjalistek od silników...



Montaż elementów wiertarki obrotowo-udarowej wymaga pomocy dźwigów. Na zdjęciu: (od lewej): Józef Prochnowicz, Julian Haber, i Czesław Czajkowski.



R Kolejny wóz kopalniany czeka na wolną drogę z fabrycznej hali...

Jak zostać Wołodyjowskim (15)

SPOTKANIA o tytuły najlepszych szermierzy 1962 roku odbywały się w salach klubu gimnastyki i szermierki Buenos Aires. Gmach, na wzór amerykańskich prywatnych klubów, postawiony jest w ciasnej zabudowie śródmieścia i bardziej przypomina hotel niż budynek sportowy. Klub gimnastyki i szermierki jest budowlą szpetną, pełną wąskich, pokręconych korytarzy, smutnych sal sportowych i ciemnych salonów. Największa sala klubu to gimnazjon. W gimnazjonie odbyło się uroczyste otwarcie siedemnastych mistrzostw świata.

Niezapomniana uroczystość! Zaczęło się od tego, że wszyscy uczestnicy weszli na salę i jeden starał się przekrzywić drugiego. Bałagan był straszny, flagi państwowe brudne, ale wszyscy się cieszyli. Dlaczego? Bo wszyscy wiedzą, że w Ameryce Południowej jest wesoło. Analphabetów dużo, ale wszyscy weseli. Więc jak się już tam jest, to trzeba się z nimi cieszyć... Po pewnym czasie organizatorom udało się wyrzucić zawodników z sali i skompletować drużyny pod przynależnymi tablicami. Orkiestra na balkonie uderzyła skoczną melodię. Idźmy! Kiedy polska drużyna wkroczyła na salę, z balkonu rozległ się pomruk uznania. Jestem na samym końcu, więc widzę, dlaczego się podobamy — idą sami mężczyźni, bez kobiet. Kobiety, choćby największe i najładniejsze zawsze psują wrażenie maszerującej ekipy. Kobiety nie nadają się do szeregow...

Mija dzień za dniem. Każdego dnia biorę nieufnie szabłą do ręki, próbuję. Dobrze. Coraz lepiej. Idę do Dobrowolskiego.

— Majorze, zdaje się, że dzisiaj mogę zrobić już krótką lekcję... Wychodzimy na taras. Zakładamy maski.

— No, co pan chce, panie Wojtku — mówi major — zupełnie dobrze pan robi. Szybkość pan ma, panie.

— To prawda, może już dzisiaj zrobić na sali wolne walki...

I wtedy trach. Trzonek szabli uraża mnie w bolące miejsce, ręka sztywnieje. Zatrzymuję się. Próbuję jeszcze raz. Nie, nie mogę. — Muszę jeszcze raz iść do lekarza — mówię do Czai — do dobrego lekarza.

Poszliśmy do szpitala angielskiego. Lekarz ogląda palec na wszystkie strony, kreci głową i powiada:

— No tak. Przebity nerw.

— Jak długo?

— Trzy miesiące.

— Czy można walczyć?

— Można. Jak pan utrzyma szabłą w ręku, to można. Można też dać zastrzyk nowokainy przed startem. Dobrze, spróbujemy dać zastrzyk. Czaja mówi:

— W indywidualnym turnieju to ty już walczyć nie będziesz. Ale w meczach drużynowych spóbowujemy. Idziemy na salę, dostaję zastrzyk w łapę. Śmieszne uczucie. W ogóle nie czuję palców. Ale, o dziwo, walczę bardzo dobrze. Czaja jest zadowolony.

— Masz dobre tempo — mówi — wystawimy cię na mecz z Węgrami. Damy ci dwa albo trzy zastrzyki w czasie meczu, bo nowokaina działa tylko przez godzinę. Na razie rób tylko pracę nóg i gimnastykę...

Na salach gimnazjonu świst kling i wrzaski walczących. We florecie Witek Woyda skłócił faworyta finału, Francuza Magnana i o pierwsze miejsce toczy się zacięta walka. Wygrywa Świecznikow, on ma dzisiaj mordercze riposty w plecy. Drugi jest Witek, Parulski czwarty. Dobry początek.

W półfinale szpady nagle wybucha pożar. W Argentynie jest zima, a na salach nie ma ogrzewania, więc organizatorzy postawili tu i ówdzie piecyki opalane naftą i na taki właśnie piecyk wpadł Henryk Nielaba, nie mogąc się zatrzymać po morderczym fleszu na Francuza Guitteta, którym go nota bene trafil. Piecyk się przewrócił, nafta rozlała się na ziemię i momentalnie buchnął wysoki płomień! Pierzchnęli w popłochu widzący i organizatorzy. Ale Rosjanie przytomnie chwycili stojące niedaleko gaśnice i pokryli pianą czerwone języki...

ARGENTYŃSKIE ZŁOTO

W czasie turnieju indywidualnego byłem okropnie zły. Przez takie głupstwo nie mogę stanąć na plan-szy! Żebym przynajmniej złamał rękę, nogę albo kręgosłup. Ale żeby samemu sobie przebić małeńki nerw w palcu! Zazdrościłem wszystkim, nawet tym, którzy odpadli w półfinale.

FINAL indywidualnej szabli rozpoczął Horvath huraganowymi atakami. Widziałem go rok temu w Turynie, ale Horvath „argentyński” to zupełnie inny zawodnik. Zaraz po komendzie „Allez!” idzie do przodu wysuniętą klingą bez przerwy zagraża przeciwnikowi, nie daje mu odetchnąć, sypcha z planszy. Nie wytrzymał tego tempa Jurek Pawłowski i musiał zadowolić się srebrnym medalem... Ale oto zaczyna się ostatnia konkurencja mistrzostw — drużynowa szabla. Pierwsze walki pokazały, że Polacy są dobrze przygotowani. W półfinale wygraliśmy wysoko mecz z Francją. W pierwszym me-

czu finalowym zdeklasowaliśmy drużynę włoską. Potem mieliśmy ciężkie, zakończone remisem spotkanie ze Związkiem Radzieckim.

W czasie tego meczu pobili się serio szablami Ochrya z Rakita. Emil, którego dla nerwowości zwa „nerwem”, rozłożył się okrutnie na Marka, który mu był mocno przytyły i po przyjęciu prawidłowej trzeciej parady, zamiast trzepnąć Rosjanina szybko w głowę, odwinął się i zadał potworne cięcie z lewicy, które Marek przytomnie odparował i teraz on z kolei usiłował dzielić. Emila z całej siły w brzuch, jednak i to cięcie nie doszło celu, bo Emil w samą porę przyjął zasłone czwartą i rąbnął Rakitę mocno w bok, ale tam też natknął się na ostrze klingi przeciwnika... Cięcia ze świstem przecinały powietrze, z kling poszły iskry, końce broni zagięły się jak haczyki, a oni się bili i bili, aż potem zmęczeni się i stanęli oddychając ciężko. Dopiero wtedy główny sędzia krzyknął „Halt!”, a z trybun posypały się gromkie oklaski za tak wspaniałą kunszt...

ZBLIŻA się decydujące spotkanie z Węgrami. Doktor wbija kilkakrotnie igłę w mój wskazujący palec. Ręka wcale nie boli. Dobra! Do pierwszej walki wywołują mnie i Meszenę. Chwilę chodzimy w przód i w tył, nagle Węgier ata-

WOJCIECH ZABŁOCKI

kuje wypadem na pierś. Odskakuję trochę do tyłu, odbijam cięcie zasłoną czwartą i odcinam ripostą z fleszem, ale czuję przy tym nagły ból w łokciu, który nie pozwala mi wyprostować ręki, więc rzucam się całym ciałem do przodu i trafiam Meszenę padając na podłogę. 1:0 dla mnie, ale nie mogę już walczyć. Doktor mówi: — Ewentualnie zastrzyk w kręgosłup... Na moje miejsce wchodzi Zub. Znowu siadam z boku na ławce. Patrzę. Koledzy walczą doskonale, szczególnie Jurek Pawłowski. Do ostatniej walki wychodzi naprzeciwko niego Horvath. Od pierwszej komendy „Allez!” Horvath atakuje i parę razy trafia. Ale potem Jurek orientuje się o co chodzi i wyprowadza Węgra. W ostatnim trafieniu pokazuje Horvathowi między-akcję, ten kończy natarcie na pierś, na co tylko czeka Jurek, paruje ostro czwartą zasłoną i tnie Węgra w policzek. Wygraliśmy!

Rzucamy się na planszę, podrzucamy Pawłowskiego wysoko do góry. Złoty medal na pożegnanie Buenos...!



Zarząd Zakładowy ZMS legnickiej Huty Miedzi zorganizował pierwsze zakładowe igrzyska młodzieży robotniczej. Na starcie stanęło 80 młodych hutników walczących w dziesięciu konkurencjach. W zawodach lekkoatletycznych w poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: 100 m — Michał Andrzejewski, 400 m — Mieczysław Stembalski, 1000 m — Jerzy Gawron, pchnięcie kulą — Sylwester Szczęśniak, skok w dal — Kazimierz Kozioł, rzut piłką do celu — Adam Lekarewicz.

Bardzo ciekawie wypadł turniej podnoszenia ciężarów. W wadze lekkiej najlepszy sportowiec Legnicy ubiegłego roku Stanisław Woźnica uzyskał 175 kg, w wadze średniej Mirosław Bolesta 182,5 kg, a w ciężkiej Wojciech Braun 187,5 kg. Odbyły się także inne widowiskowe konkurencje jak pięciobok z miejsca, slalom rowerowy i przeciąganie liny.

Legnicki Zarząd Oddziału PTTK wspólnie z Wydziałem Oświaty i Komendą Hufca ZHP organizuje w bieżącym roku II Młodzieżowy Turniej Krajoznawczy „Szlakami polskiej miedzi”. Głównym celem turnieju jest popularyzowanie osiągnięć LGOM, zdobywanie odznak turystycznych oraz wykorzystanie krajoznawstwa i turystyki w wychowaniu obywatelskim młodzieży. W turnieju uczestniczyć mogą uczniowie szkół podstawowych, średnich i zawodowych. Poszczególne szkoły organizować będą własne wycieczki turystyczne, uczestniczyć w turniejach krajoznawczych oraz wykorzystywać wycieczki dla zapoznania się z pomnikami przyrody, obiektami zabytkowymi, nowymi osiągnięciami techniki i gospodarki. Turniej krajoznawczy rozgrywany jest w okresie od 21 marca br. do 1 kwietnia roku 1974. Współzawodnictwo odbywać się będzie oddzielnie dla szkół podstawowych w mieście i powiecie, oddzielnie dla szkół średnich.

Podczas lekkoatletycznego meczu z Francją bardzo dobrze spisali się reprezentanci Zagłębia Miedziowego. W paryskim meczu pierwszych reprezentacji Cybulski z Zagłębia Lubin zajął II miejsce w skoku w dal wynikiem 7,88 m. W Lublinie, gdzie rozgrywały mecz drugie reprezentacje, wychowanek LZS Wołów Henryk Wasilewski wygrał bieg na 1500 m z dobrym rezultatem — 3:45,3 min.

Numery startowe kolarzy

Do tegorocznego wyścigu wystartowało 99 kolarzy. Ekipy zagraniczne mają numery od 1-31 w kolejności państw: Czechosłowacja, Francja, Holandia, Kuba, NRD i Włochy. Kibicom radzimy zwrócić uwagę na dwóch doskonałych kolarzy NRD: nr 22 — Dieter Gonschorek i nr 24 — Michael Milde. Najlepszym polskim kolarzem przydzielono następujące numery startowe:

- 32 — Stanisław Szozda,
- 33 — Janusz Kowalski,
- 34 — Lucjan Lis,
- 35 — Zbigniew Krzeszowiec,
- 36 — Ryszard SZURKOWSKI,
- 37 — Florian Andrzejewski,
- 38 — Tadeusz Kmiec,
- 39 — Tadeusz Mytnik,
- 40 — Stanisław Boniecki,
- 41 — Tadeusz Ochot (reprezentanci drużyny Polski I i Polski II),
- 42 — Lech Kluj,
- 49 — Szczepan Klimczak,
- 54 — Henryk Woźniak,
- 56 — Piotr Zwaka,
- 54 — Wiesław Jezierski,
- 59 — Wojciech Matusiak,
- 76 — Jerzy Hyllicki,
- 79 — Mieczysław Szurko,
- 87 — Tadeusz Smyrak,
- 96 — Stanisław Gazda,
- 98 — Grzegorz Mogiła.

XXX TOUR DE POLOGNE

W poniedziałek, 9 lipca, wystartował jubileuszowy, trzydziesty wyścig kolarski dookoła Polski. Wyścig rozpoczął się w Warszawie, a jego trasa prowadzić będzie przez Sochaczew,

Inowrocław, Piłę, Koszalin, Stargard Szczeciński, Międzyrzecz, Zieloną Górę, Lubin i Leszno. Finał wyścigu liczącego 1425 km rozegra się 21 lipca w Kaliszu. Dwa dni wcześniej, 19 lipca, kolarze przybędą do Lubina, gdzie zakończy się X etap prowadzący przez Nową Sól, Szprotawę i Bolestawiec. Następnego dnia rozegrany zostanie etap XI długości 126 km na trasie Lubin — Głogów — Góra — Rawicz — Leszno.

Do X etapu kolarze wystartują o godz. 13.30 z Zielonej Góry. Przez Bolestawiec przejadą około godz. 15.38, w Chojnowie będą o 16.16, a o godz. 17.00 przybędą na metę w Lubinie. Na-

stępного dnia, 20 lipca, start ostry nastąpi o godz. 14.00 przy ulicy Niepodległości w Lubinie. 20 minut później uczestnicy miną Polkowice, a o godz. 14.45 Głogów.

Na starcie wyścigu stanęło 6 ekip zagranicznych: z Czechosłowacji, NRD, Kuby, Francji, Włoch i Holandii oraz 70 polskich kolarzy. Na starcie zobaczymy kilku doskonałych zawodników, a przede wszystkim Szurkowskiego, Szozdę, Kowalskiego, Lisę, Krzeszowca, Mytnika i Bonieckiego.

Wyścig Dookoła Polski jest najstarszą imprezą kolarską w naszym kraju. Po raz pierwszy został zorganizowany w 1928 roku, a jego pierwszym zwycięzcą był Feliks Wiacek. Wśród triumfatorów tej imprezy znajdują się między innymi nazwiska Stefańskiego, Napierala, Wójcika, Więckowskiego, Wilczewskiego, Fornalczyka, Kudry, Stanisława Gazdy, Bekera i Szozdy.

PRZEZ kilka miesięcy panowało w Polkowicach niezwykle zdenerwowanie. Liczne grono kibiców w olbrzymim napięciu obserwowało poczynania swoich piłkarzy w klasie A. Po pierwszej rundzie awans do ligi okręgowej wydawał się zwykłą formalnością. Górnik Polkowice wyprzedzał drugiego w tabeli Górnika Złotoryja aż o pięć punktów. W spotkaniach wiosennych przewaga niepokojąco topniała. W końcowym rozrachunku Górnik wyprzedził groźnego rywala o dwa punkty i awansował do ligi okręgowej. Po siedmiu latach trudnej walki udało się wreszcie awansować o jeden stopień w piłkarskiej hierarchii.

— Od trzech lat — wspomina wiceprezes klubu Adam Chodak — stale byliśmy w czołówce A klasy. Na finiszu, zawsze nas ktoś wyprzedził. Po jesiennej I serii spotkań zaczęliśmy wierzyć w awans. Różnie jednak bywało. Do legnickiej Miedzi wymigrowali Ireneusz Michalak i Henryk Dąbrowski. Kontuzji nabawili się Adolf Głowacki i Józef Stępczak. Za niesportowy tryb życia musieliśmy zawiesić Wiesława Bylickiego, Andrzeja Rybickiego i Andrzeja Łabańca. Poprawiło to atmosferę w drużynie, a pozostali zawodnicy bardzo ambitnie walczyli o utrzymanie czołowej pozycji.

Na nielekko wywalezony sukces ciężko zapracowali zawodnicy, trenerzy i działacze. W A-klasowych pojedynkach barw Górnika bronili: Adam Petryna, Lech Ochrym, Janusz Szymański, Jan Borowiec, Wiesław Bylicki, Andrzej Rybicki, Leszek Biały, Bogdan Jankowski, Ryszard Kwiatkowski, Ludwik Drohomerecki, Grzegorz Kamiński, Mieczysław Borkowski, Zbigniew Naskręt, Bole-

śław Pokręłowski, Andrzej Łabaniec, Adolf Głowacki, Józef Stępczak oraz utalentowani juniorzy Józef Witeczak i Krzysztof Wypasek. Piłkarzy trenował ALEKSANDER GAWRY-SZEWSKI, któremu pomagał trener drugiej drużyny juniorów Ryszard Łakomiec oraz grono ofiarnych działaczy: Alojzy Kancelerz, Henryk Flak, Seweryn Pytlak, Marek Suchecki, Edward Zandler, Zbigniew Psuty i Paweł Wadas.

OBY TAK DALEJ!

Awans do ligi okręgowej bardzo wszystkich ucieszył. Teraz trzeba solidnie przygotować się do spotkań ze znacznie silniejszymi przeciwnikami.

— Walka w lidze okręgowej — mówi prezes klubu — Bronisław Zabielski — będzie bardzo trudna. Nie chcemy dopuścić do tego, by pobyt w tej klasie ograniczył się tylko do jednego roku. Czynimy więc starania o wzmocnienie drużyny 2-3 zawodnikami. Zaawansowane są też rozmowy o zaangażowanie wysokiej klasy trenera. Zrobimy wszystko, aby utrzymać się w lidze okręgowej. Niezależnie od tego zamierzamy zorganizować szkołę piłkarską. Najbardziej boli nas brak odpowiednich obiektów. Buduje się wprawdzie nowy stadion, ale korzystać z niego będzie można dopiero za dwa lata. Nie ma też w Polkowicach sali sportowej. Na obiekty te czekamy jak na zbawienie. Liczymy jednak, że problemy zostaną rozwiązane ku zadowoleniu wszystkich. Pomoże nam w tym nasz zakład opiekuńczy ZG „Polkowice”. W przyszłości spodziewamy się również dobrej opieki ze strony ZG „Rudna”.

*

Kiedy piłkarze toczyli jeszcze ciężkie boje w klasie A, Polkowice

obiegła zaskakująca wiadomość. Miejscowi ciężarowcy awansowali do II ligi. Tego sukcesu nikt się nie spodziewał. Sekcja podnoszenia ciężarów powstała w marcu 1972 roku. Szybko zdobyła miano najlepszej w okręgu. Wytypowano ją do walk o wejście do II ligi. W eliminacjach startowało 57 drużyn z całej Polski. Polkowiccy ciężarowcy spisali się doskonale. Zakwalifikowali się do turnieju finałowego. W Otwocku

o cztery premiowane miejsca ubiegało się dziesięć drużyn, a wśród nich kilka renomowanych zespołów. Na Polkowice nikt nie liczył. Tymczasem kopciuszek okazał się groźnym lwem. Zajął czwarte miejsce i awansował do II ligi.

Pod kierunkiem trenera i zawodnika MICHAŁA GARBACZEW-SKIEGO niespodziewany awans wywaleczyli: Henryk Mucha, Ryszard Cieślewicz, Stanisław Urban, Czesław Malik, Robert Pierzchała, Leszek Tański, Jerzy Organiściak, Zbigniew Radzięciak, Tadeusz Balewicz, Bronisław Ciborowski i Franciszek Kosiorski. Kierownikiem sekcji jest Bogusław Bebel, kierownikiem drużyny ANDRZEJ HOFFMAN, a opiekunem ze strony zarządu JAN GONCIARZ.

Dwa awanse w ciągu jednego sezonu to duży sukces polkowickiego sportu. Jest on tym większy, że uzyskano go w trudnych warunkach. Brak stadionu, sali, innych obiektów i urządzeń nie był sprzyjającym czynnikiem dla zawodników i ich opiekunów. Zadecydowała solidna praca, ambicja i ofiarna działalność społeczna. Nie



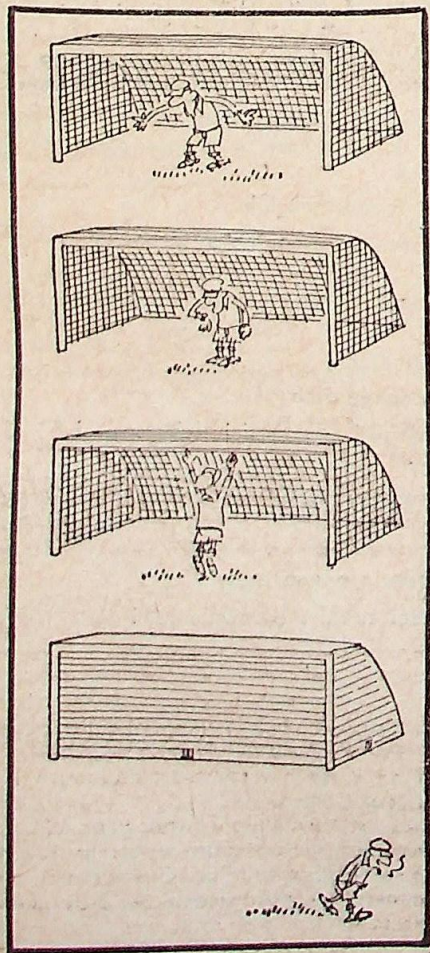
Czy podniosę?

Fot. TASS

jest to ostatnie słowo polkowickich działaczy. W przyszłości chcą poprawić i tak już dobre wyniki bokserów, powołać kilka innych sekcji. W swych poczynaniach liczą na dużą pomoc zakładu opiekuńczego i lokalnych władz. Tylko wówczas będą mogli zrealizować swe śmiałe zamierzenia i stworzyć z Polkowic silny i prężny ośrodek sportowy.

(Sig)

LUCZNICTWO nigdy nie należało do najpopularniejszych sportów. Walkom spadkobierców Wilhelma Tella nie przyglądają się tłumy. Przypominamy sobie o nich dopiero wówczas,



AMAZONKI

kiedy odniosą wielkie zwycięstwa na arenie międzynarodowej. Tak było po olimpiadzie w Monachium, gdzie Irena Szydłowska zdobyła srebrny medal. Tak było w momentach zdobycia tytułów mistrzyni świata przez Marię Mączyńską, Katarzynę Wiśniowską i Halinę Kurkowską-Spychajową. W ten sposób nie raz łuczniczki zaprzeczały staremu porzekadłu, osiągając lepsze wyniki niż mężczyźni. Ten trudny, wymagający dużej kondycji, wytrzymałości i odporności psychicznej sport, nie ściąga rzesz młodych adeptów. Na placu boju pozostaje nieliczna garstka, która nie zważając na kłopoty pilnie trenuje i systematycznie podnosi swe umiejętności.

Jedną z nielicznych na Dolnym Śląsku sekcji łuczniczych posiada PKS Wołów. Istnieje ona już od 1960 roku. To wówczas garstka zapaleńców utworzyła zespół łuczniczy przy Ośrodku Wychowania Fizycznego. Pracowano tylko z 25-osobową grupą młodzieży, która nie przekroczyła piętnastego roku życia. Strzelano z krajowych drewnianych łuków „Centaur” i drewnianych strzałek. Pomimo trudnych warunków mło-

dzi wołowianie spisywali się dzielnie. W lidze młodzików zajęli 9 miejsce w kraju na 45 startujących zespołów. Do najlepszych zawodników należeli wówczas: Alicja Milek, Zenon Dobosz, Włodzimierz Godlewski i Bolesław Nowak.

Po kilku latach treningów łuczniczek zgłoszono w r. 1970 do ligi okręgowej, którą później przekształcono w III ligę krajową. W r. 1972 wołowscy łuczniczki zajęli 21 miejsce w tej klasie na 30 uczestniczących drużyn. Obecnie jest jeszcze lepiej. W pierwszej (na cztery rozgrywane) rundzie przekroczono 5400 punktów. Zaczęto więc realnie myśleć o awansie do II ligi. Chcąc awansować do tej klasy trzeba regularnie przekraczać 6000 pkt. Łuczniczki z Wołowa posiadają takie możliwości. Strzelając na wyczynowych łukach „Epoksyd” i metalowymi strzałkami uzyskali kilka wartościowych wyników. W konkurencji L-AB (suma punktów w strzelaniach na 90, 70, 50 i 30 m u mężczyzn oraz 70, 60, 50 i 30 m u kobiet) Bolesław Nowak osiągnął 998 pkt, Włodzimierz Godlewski — 930, Irena Majgier — 870, Alicja Milek — 766 punktów. Dobrze również spisywali się Bogdan Czapiga, który w r. 1972 był czwarty w mistrzostwach Polski oraz Ryszard Kawalko.

Dotychczasowe sukcesy nikogo w Wołowie nie zadowalają. Aspiracje zawodników i oddanych działaczy, takich jak Mieczysław

Kupczyński, Mikołaj Wróblewski, Stanisław Spólnik, Zygmunt Przybyłowicz, Henryk Homerski i Jan Kazimierzczak, są znacznie wyższe. Chcą w szybkim tempie awansować do krajowej czołówki.

Poszukując młodych talentów, utworzyli oni kierowaną przez Lecha Wójcikiewicza filię sekcji przy Zasadniczej Szkole Zawodowej „Rokity” w Brzegu Dolnym.

W łucznictwie nie wszystko zależy od zapалу i ambicji zawodników, szkoleniowców i działaczy. Olbrzymią rolę odgrywa wysokiej jakości sprzęt produkcyjny zagranicznej. A takiego Wołów nie posiada. Lista często pobożnych życzeń jest znacznie dłuższa. Odczuwa się dotkliwy brak strzałek metalowych, dekronu na cięciwy, beltów, kaset, kołczanów i odpowiednich ubiorów. Warunki treningów i zawodów też dużo pozostawiają do życzenia. Chcąc strzelać w lidze, trzeba posiadać co najmniej 12 stanowisk. W Wołowie jest ich tylko siedem.

Występujące kłopoty można stosunkowo szybko zlikwidować. Potrzebna jest większa niż dotychczas pomoc klubu, władz sportowych i Okręgowego Związku Łuczniczego. Wywalczenie awansu do II ligi nie jest wcale sprawą odległą, gdyby zapewniono sportowcom niezbędny sprzęt i właściwe warunki treningu. Wołowskich łuczniczek stać nie tylko na II, ale i na I ligę.

(Zet)

WSZYSTKO O MIEDZI

SITUACJA MIĘDZYNARODOWA

Miedź jest głównym źródłem dochodu międzynarodowej grupy finansowej i kopalnianej Rio-Tinto-Zinc, której centrala znajduje się w Londynie. Pracująca od roku nowa kopalnia złota i miedzi w Boun-gainville w Papua i Nowej Gwinei, przyczyniła się w głównej mierze do wzrostu dochodów koncernu Rio-Tinto-Zinc.

Władze koncernu są zdania, że nie ma potrzeby przeprowadzania ponownych rokowań z władzami Papua i Nowej Gwinei w sprawie eksploatacji miedzi, obowiązuje bowiem układ jest bardzo korzystny, w porównaniu z analogicznymi porozumieniami zawartymi w innych częściach świata.

CHILE

Deklaracja chilijska o wstrzymaniu wysyłki miedzi z dwóch największych kopalni spowodowała ostrą wyżkę ceny tego metalu na giełdzie londyńskiej. Cena za wire bars wzrosła o 15,75 funta/t i osiągnęła 647,25 funta/t, co jest szczytowym poziomem br. Chilijska państwowa korporacja miedziana „Codelco” ogłosiła wstrzymanie zaplanowanych dostaw czerwcowych i 50 proc. dostaw lipcowych z kopalni El Teniente, gdzie – jak wiadomo – strajk trwa już od czterdziestu pięciu dni. Ponadto ogłoszono wstrzymanie wszystkich dostaw lipcowych z drugiej największej kopalni chilijskiej – Chiguicamata, gdzie pracownicy umysłowi postanowili proklamować strajk na znak solidarności z górnikami El Teniente. Wymienione kopalnie pokrywają w dwóch trzecich wydobycie miedzi w Chile. Większość miedzi chilijskiej jest dostarczana obecnie do Europy (Wielka Brytania) oraz do Japonii i Chin.

Jeszcze przed wybuchem strajku w kopalni El Teniente krążyły upórzone pogłoski o przeszkodach w realizacji dostaw, co przypisywano trudnościom produkcyjnym. Fakt, że ChRL pojawiła się niedawno ponownie na giełdzie londyńskiej, jako poważny nabywca tego surowca, przypisywany był nieodborom w dostawach z Chile.

Deklaracja chilijska o wstrzymaniu dostaw miedzi, potwierdziła słusność poprzednich poglądów, będąc zarazem przykrym zaskoczeniem dla nabywców rudy. Wstrzymanie wysyłki miedzi nastąpiło w bardzo niekorzystnym okresie, gdyż również Zambia ogłosiła konieczność wstrzymania 40 proc., planowanych dostaw na miesiąc czerwiec br. Decyzja rządu

Zambii spowodowana została trudnościami transportowymi.

Jednocześnie zanotowano dalszy spadek zapasów miedzi na składzie giełdy londyńskiej. Wynoszą one obecnie 56 450 ton i nie wskazują, aby w najbliższym okresie uległy raptownemu zwiększeniu.

USA

W Stanach Zjednoczonych notuje się wzrost zapotrzebowania na miedź i wyroby z miedzi. Produkcja miedzi rafinowanej w br. zwiększyła się wg. wstępnych danych o 6 proc. do 2 150 tys. ton, (odpowiada to ok. 45 proc. łącznej produkcji miedzi w świecie kapitalistycznym), natomiast zużycie wzrosło o 4 proc., tj. do 2 087 tys. ton.

Wzrasta również produkcja miedzi rafinowanej z rud miejscowych. Spadek nastąpił tylko w r. 1971 – spowodowany strajkami na tle toczących się pertraktacji w sprawie umów zbiorowych.

Stany Zjednoczone importują również coraz więcej złomu miedzi. W samym tylko 1972 r. otrzymano 363 tys. ton miedzi ze złomu.

W roku ubiegłym czynnych było 17 zakładów wytopu oraz 16 zakładów rafinerii miedzi; planuje się budowę czterech dalszych zakładów, głównie w południowych stanach USA.

W ciągu ostatnich lat obserwuje się znaczny wzrost importu wyrobów z miedzi oraz ze stopu miedzi, głównie z NRF, Japonii i Kanady. Stosunkowo duży wzrost importu rur bezszwowych spowodował zamknięcie szeregu zakładów specjalizujących się w tej produkcji.

Według oceny Ministerstwa Handlu USA, w najbliższym dziesięcioleciu spodziewany jest dalszy rozwój przemysłu miedzianego, średnio o 5 proc. rocznie. Oblicza się, że w 1980 r. Stany Zjednoczone będą produkowały 2,2 mln. ton miedzi.

PRASA POLSKA O ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM

– W kregu polskiego złota, łączność 27 V 73 r.;

– Auto-Service dla kopalni miedzi, PAP 1 VI 73 r.;

– Rozstrzygnięcie konkursu na centrum usługowe Lubina, GAZETA ROBOTNICZA 2/3 VI 73 r.;

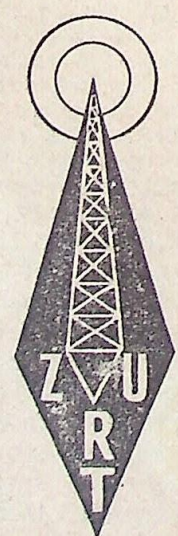
– Lidia Wysocka, Pośpiesz się, bracie!, „SŁOWO POLSKIE” 3/4 VI 73 r.;

– Co oprócz miedzi z huty „Głogów”, „GAZETA ZIELONOGORSKA” 11 VI 73 r.;

– Jerzy Nogeć, A jeśli miedź mamy... – „GAZETA ZIELONOGORSKA” 13 VI 73 r.

(Opr. CODP.)

UWAGA!



SZYBKO I FACHOWO DOKONA

NAPRAW G W A R A N C Y J N Y C H

I ODPLATNYCH SPRZĘTU R-TV

WYSPECJALIZOWANA P L A C Ó W K A

USŁUGOWA ZURT

LUBIN, UL. ARMII CZERWONEJ 24

TEL. 415-79

CZYNNA CODZIENNIE OD GODZ. 10 DO 18.

Placówka świadczy usługi w zakresie napraw sprzętu radiowo-telewizyjnego w warsztacie i domu klienta.

Na wykonane prace udzielana jest 6-miesięczna gwarancja.

ZAPRASZAMY!

269-k

K O M E N D A

27-01 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY

59-300 LUBIN, UL. MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ 60, TEL. 416-52

PRACUJĄCEGO NA RZECZ DOLNOSŁASKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO – GENERALNEGO WYKONAWCY ROBOT POWIERZCHNIOWYCH LUBIŃSKIEGO ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO,

OGŁASZA ZAPISY DO HUFCA

na rok szkolny 1973/74

KOLEGO!

BĘDĄC JUNAKIEM NASZEGO HUFCA MOŻESZ:



ukończyć Zasadniczą Szkołę Budowlaną w zawodach:

murarz-tylnikar-posadczarz, cieśla budowlany, zbrojarz-betoniarz-spawacz, monter konstrukcji stalowych, uzyskując tytuł pracownika wykwalifikowanego, odbyć zasadniczą służbę wojskową w systemie samoobrony.

JUNAK W CZASIE POBYTU W HUFCE OTRZYMUJE BEZPŁATNIE:

- mundur organizacyjny,
- ubranie robocze,
- zakwaterowanie w wydzielonym hotelu robotniczym.

Wynagrodzenie za prace w systemie akordowym.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- do podania o przyjęcie należy dołączyć:
 - świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
 - 4 fotografie,
 - zaświadczenie lekarskie o przydatności do pracy w budownictwie,
 - WYMAGANIA:
 - dobry stan zdrowia,
 - wiek od 18 do 25 lat.
- Wszelkich informacji udzieli Komenda OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY 59-300 Lubin, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 60, tel. 416-52 lub WOJEWÓDZKA KOMENDA OHP Wrocław, ul. Sudecka 97/95.

KOLEGO!

ZGŁOŚ SIĘ JAK NAJPRĘDZEJ.

CZEKAMY NA CIEBIE

232-k

WROCLAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACJI PRZEMYSŁOWYCH

zatrudni:

- ST. KSIĘGOWYCH do działu kosztów własnych i księgowości materiałowej
- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW instalacji sanitarnych na stanowiska kierowników robót, majstrów i techników budowy
- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW instalacji sanitarnych na stanowiska projektantów i kalkulatorów w dziale przygotowania produkcji i inwestycji
- TECHNIKÓW instalacji sanitarnych lub
- TECHNIKÓW mechaników na stanowiska technologów każdą ilość
- ABSOLWENTÓW wyższych i średnich szkół technicznych i ekonomicznych
- MONTERÓW izolacji termicznej
- MONTERÓW instalacji sanitarnych
- SPAWACZA z uprawnieniami gazowymi i elektrycznymi
- ŚLUSARZY-BLACHARZY
- POMOCNIKÓW MONTERÓW
- KOPACZY
- KIEROWCÓW z II kategorią prawa jazdy
- OPERATORÓW na sprzęt ciężki z uprawnieniami
- MONTERÓW kotłowych.

Praca w akordzie zwykłym i zryczałtowanym według nowych zasad wynagrodzenia obowiązujących od 1 maja 1973 r.

Możliwość przyuczenia do zawodu na kursach wewnątrzzakładowych i inne świadczenia zgodnie z UZP w budownictwie.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Szkolenia Zawodowego Wrocław, ul. Swojczycka 38, tel. 830-55 oraz kierownictwa grup robót: nr 1 w Lubinie – Rudna szyb główny, nr 5 w Wałbrzychu, ul. Graniczna 1, nr 6 w Bolesławcu, ul. Kościuszki 21a i nr 8 w Ząbkowicach Śl. Z-dy „FAEL”.

275-k



Okladki ilustrowanych tygodników i pornograficznych książek, plakaty pornograficznych filmów — zdobiła swoją nagością kilkunastoletnia seks-modelka.

TEN SKANDAL wstrząsnął opinią publiczną kilku krajów zachodniej Europy. Zajął się nim ilustrowane tygodniki, prawnicy, socjologowie i pedagodzy. Dopiero teraz dostrzeżono w nim objawy demoralizacji, ciężkie naruszenie prawa i norm obyczajowych. Dopiero teraz...

Relację zamieszczamy, z nieznacznymi skrótami, za tygodnikiem „Schweizer Illustrierte — Sie + Er”.

Nazywa się Christin von Stratowa. Jest dzieckiem, ładną blondynką. Kiedyś w przyszłości ma być bogata i sławna. Chce tego jej matka, monachijska gospodyni domowa obdarzona wybujałą, niezdrową ambicją. Ona właśnie zrobiła ze swojego dziecka przedwcześnie dojrzały symbol seksu. Teraz prokurator wszczął śledztwo przeciwko matce. Zarzuca się jej nierząd, stręczycielstwo i rozpowszechnianie nieprzyzwoitych zdjęć.

Przed dwoma laty, Christina ukończyła właśnie jedenaste lat, Rosa von Stratowa (lat 46) postanowiła „zrobić coś” ze swojej córki. Zrobiła z dziecka, uczennicy jednego z monachijskich gimnazjów, gwiazdkę seksu. Pozwalała córce pozować nago w filmach pornograficznych. Kiedy Christina skończyła 12 lat, jej nagość ozdabiała strony tytułowe zachodniemieckich tygodników i ilustrowanych.

Wszystko to działo się z inspiracji i przy organizatorskich zabiegach matki, która twierdzi: „Moja córka ma osiągnąć wszystko to, co było dla mnie niedostępne. Ma być sławna i popularna, lubiana i dobrze opłacana”. Prokurator przerwał karierę przedwcześnie dojrzałego dziecka. Czyny zarzucane jej matce podlegają karze.

Rosa von Stratowa zawsze pragnęła dla swej córki najlepszego. W jedenastym roku życia posłała dziecko do szkoły modelek. Tuż po lekcjach Christina uczyła się jak się chodzi, jak się siedzi, jak trzeba się ułożyć. „Uczyła się pozy i utracala naturalność. Stała się manekinem, przestała być dzieckiem. Dzisiaj Christina ma trzynaście lat. Porusza się tak jak gdyby stale czuła na sobie obiektyw fotoreportera. Dba o figurę. Czy się bawi? Nie, gdyż: „Gdybym upadła lub uderzyła miałabym siniaki”. A przecież takich nie może mieć dziecko, które przez zachłanną matkę wepchnięte zostało w rolę dorosłej, atrakcyjnej modelki.

Po edukacji (nie tej szkolnej), Christina von Stratowa wciągnięta została do kartoteki agencji trudniącej się pośrednictwem. Stała się „towarem do wynajęcia”. Trzeba przyznać, miała powodzenie. Obrótni fachowcy od reklamy i fotoreporterzy szybko odkryli działanie zielonookiej wcześniej rozwiniętej nimfy. Do kasy mamy zaczęły napływać pieniądze. Również pierwsze propozycje dotyczące zdjęć o charakterze seksualnym. Było to w okresie, kiedy w Niemieckiej Republice Federalnej fala seksu osiągnęła swój szczytowy moment. Kiedy jeden film pornograficzny za drugim opuszczał wytwórnię i na wygłodniałym rynku robił kasę. Nie dziwne, że więc „filmowcy” zwrócili uwagę na dziewczynę. Nie było z nią zresztą większego kłopotu, kiedy reżyser wydawał polecenie: „A teraz dzieci zdejmujecie bluzki i spodnie. Teraz kręcimy scenę łóżkową”.

Dla Christiny takie rzeczy nie były niczym nadzwyczajnym. Popędzana ambicją własnej matki doszła w rozbieraniu się przed kamerami filmowymi do rutyny. W dwunastym roku życia nakręciła swój pierwszy film pornograficzny. Akcja rozgrywa się w salonie masażu, zatrudniającym młodzieńkę dziewczętą. Jest tam taka scena, kiedy dwunastoletnie dziecko, oczywiście nago, masuje klientowi salonu (za sowitą opłatą) pośladki.

Matka uważała to wszystko za „normalne i naturalne”. Nie obawia się żadnych moralnych skutków dla swojego dziecka. „Co by się mogło stać? Zawsze byłam przy tym”. Lecz kiedy na chwilę opuszcza pokój, zadajemy pytanie: „Czy miałaś już kiedyś stosunek z mężczyzną?”. Christina przykładając tajemniczo palec do ust, a później odpowiada szybko i nie bez dumy: „Tak, oczywiście, ale o tym mama nie może się dowiedzieć”.

Dziecko pozbawione dzieciństwa, pozbawione najpiękniejszego okresu w życiu. Dziecko o kilka lat za wcześnie dojrzałe. Dla matki nie są to sprawy istotne. Grunt, że kasa się zgadza. Że kontrakty napływają nieprzerwanym strumieniem. Po filmowcach przyszły propozycje wydawców. Na okładkach, prezentując swoje wdzięki, Christina reklamowała treść. Tytuły mówią same za siebie: „Moralność w szkołach” lub „Przedwcześnie dojrzałe dziewczęta uwodzą swoich nauczycieli”.

WSZKOLE nie robiono jej trudności. Nauczyciele, którzy wiedzieli o jej „zajęciach pozalekcyjnych” wzruszali ramionami: „Prywatna sprawa. Skoro rodzice uważają to za właściwe, co to może nas obchodzić”. Nikt nie przeszkodził więc matce w uprawianiu tego procederu. Procederu, który sprowadza się do prostytuowania własnego dziecka przed kamerami filmowymi. Bo przecież nie inaczej nazwać trzeba efekty tych stręczycielskich zabiegów.

Swoją świat niespełnionych wyobrażeń, chorobliwą ambicję i pogoń za sławą matka przeniosła na córkę. Nic więc dziwnego, że ta pewnego dnia postąpiła tak, jak ją tego uczyła własna matka. Kiedy jeden z producentów filmowych obiecał jej „nadzwyczajną rolę, jeśli...” dziecko bez wahania przystało na propozycję. Uczyniło to, co tysiące razy oglądało na filmach, co w tym świecie skomercjalizowanego seksu i pornografii jest rzeczą zupełnie „naturalną”. Christina przespała się z mężczyzną. Właśnie ukończyła dwunasty rok życia.

Czy nie mógł temu przeciwstawić się ojciec? Czy nie mógł zapobiec procesowi demoralizacji uprawianemu przez żonę na ich dziecku? Teraz, kiedy siedemdzie-

sięcioletni emerytowany urzędnik pocztowy Georg von Stratowa dowiaduje się o rozmiarach skandalu, przybiera on pozę bezradnego starca. O tym, co jego żona uprawiała z własną córką, nie wiedział nic, albo prawie nic. To wszystko działo się za jego plecami.

Liczne zajęcia nie pozostawały bez wpływu również na wyniki w nauce. Matce to nie przeszkadza: „Ma wprawdzie z niemieckiego, francuskiego i matematyki piątki (najgorsza nota — przyp. red.), ale kto by się tym przejmował. Proszę spojrzeć, tu znowu jakaś wytwórnia filmowa przysłała kontrakt. Gdybym się tylko w tym wszystkim lepiej wyznawała, na pewno mogłybyśmy więcej zarabiać”. Tej matce brak wszelkiego poczucia winy. To, że prokurator żąda by stanęła przed sądem, wydaje jej się nieprawdopodobne. „Przecież w tym

CZARNA TRZYNASTKA

wszystkim nie może być nic złego. Wszystko to robiłam dla swojej córki”.

Nasza rozmowa toczy się w ich małym, trzypokojowym mieszkaniu w Monachium. Córeczka siedzi na sofie. W momencie, kiedy zauważyła, że fotoreporter przygotował kamerę, zadaje pytanie: „Mam się rozebrać?”. Zdejmuje suknię. Robi to ruchami wyćwiczonymi tysiącokrotnie. Ściąga spodnie i pozuje się na sofie. Zawodowa modelka, która dokładnie wie co i jak.

Podczas, kiedy Christina żując gumę przybiera na sofie różne pozy, jej matka z uczuciem prawdziwej dumy głaszcze ją po włosach: „Prawda, że może się pokazać nasza ładniutka?”.

Oskarżenie prokuratora brzmi: Ciężkie stręczycielstwo, uprawianie nierządu z dzieckiem i rozpowszechnianie pornograficznych zdjęć.

TYLE relacja szwajcarskiego tygodnika. Właściwie nie wymaga ona komentarzy. Może tylko jedno pytanie: Czy oskarżoną powinna być tylko Rosa von Stratowa? Czy tylko matka-stręczycielka ponosi winę za deprawację kilkunastoletniej córki?

SKANDAL



Pluszowy koń jest tylko rekwizytem. Świat dzieciennych zabaw obcy jest temu trzynastoletniemu dziecku.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

MUSZĘ przyznać, że Dara starała się załagodzić kłopotliwą sytuację, w jakiej się znalazłem. Korzystając z tego proponowałem: „Udam się teraz do domu i jakoś sobie poradzę z tym tajemniczym pierścieniem. Z pewnością jutro rano zgłoszę się...”.

— Co! — wrzasnął Kassachian wściekły — pan chce opuścić mój dom z tym cennym pierścieniem na palcu? To w ogóle nie wchodzi w rachubę!

— Ale przecież z tego powodu nie mogę tu zostać.

— Dlaczego nie — profesor uśmiechnął się zjadliwie — oczywiście nie na wieki, ale tak długo, aż znajdziemy jakąś możliwość, aby ściągnąć panu pierścień z palca.

— Ale przecież ja muszę...

— Co pan musi?! Profesor wybuchnął znowu gniewem. — Proszę mnie posłuchać. To w końcu pan narobił tego ambarasu. Pan tu ponosi całkowitą winę, a wracając do tego, co pan musi, pan jest dziennikarzem, prawda? No dobrze, więc pisać może pan i tutaj.

Tak więc ja, który byłem częścią nieodłączną pierścienia faraona Zosera, stałem się gościem w domu profesora Kassachiana. Pierwsze dni upłynęły na eksperymentowaniu. Usiłowaliśmy znaleźć najlepszą metodę zdjęcia tego przeklętego pierścienia. Wszystko bez rezultatu. Zrósł się ze mną, jak bym przyszedł z nim na świat. Po tygodniu zaniechaliśmy dalszych prób. Przeszedłem na dietę wykonując jednocześnie palcem odpowiednie ćwiczenia, wszystko w nadziei, że wreszcie będę mógł tę lwią paszczę ściągnąć z serdecznego palca.

Nie powiem, dbano o mnie troskliwie. Czasami wydawało mi się, że aż za dużo. No cóż, byłem bardzo cennym gościem.

Stało się już regułą, że po kolacji, kiedy profesor drzemał w swoim gabinecie, Dara i ja pozostawaliśmy w saloniku. Skwapliwie słuchała bajek, które opowiadałem na temat mojej kariery dziennikarskiej. Czasami nawiązywała adapter i słuchaliśmy łagodnej muzyki. Siadała wówczas bardzo blisko mnie, ja zaś nie mogłem się opędzić od wrażenia, że mam przy swoim boku rozkochaną meduzę.

W połowie lipca minęło sześć tygodni od dnia, w którym stałem się gościem profesora Kassachiana. I właśnie wówczas, pewnego ciepłego wieczoru zrobiłem głupstwo. Na swoje usprawiedliwienie dodam, że doszło do tego, przypuszczam, jedynie z tego powodu, iż przez te sześć tygodni Dara była jedyną niewiastą,

jaką widziałem na oczy. Siedzieliśmy na wygodnej kanapie, a Dara nawiązała longplay „melodie dla zakochanych”. Zazwyczaj zostawiała dyskretne oświetlenie, tym razem jednak przekreśliła wszystkie kontakty. Panowie zrozumieją, jeśli powiem, że Dara w ciemności wyglądała znacznie korzystniej niż przy świetle. Pocałowała mnie. Będę tego chyba żałował do końca życia. Ale wówczas odwzajemniłem jej pocałunek. Później akcja rozwijała się całkowicie po myśli Dary. W pewnym momencie zabłysło światło.

Szczupła sylwetka profesora Kassachiana wydawała mi się jeszcze wyższą, groźniejszą. Ostрым tonem kazał Darze się ubrać. Mnie zaś poprosił do swojego gabinetu. Wyjął z szafki butelkę koniaku. Nalał dwie lampki.

uwielbienia. Wieczorem nie mogłem spokojnie usnąć w klubowym fotelu, gdyż zaraz siadała mi na kolanach. Podczas przyjęć uwieszała się na moim ramieniu, jak gigantyczna, biała pijawka. W nocy zaś, w sypialni... Panowie wybaczą, że pominię milczeniem te sceny. Na myśl o nich jeszcze teraz chwytam mnie obrzydzenie.

Powoli czulem, jak ogarnia mnie szaleństwo. Wyraźnie traciłem równowagę psychiczną. Byłem w tym domu po prostu więźniem, przykutym do pierścienia faraona. Z jednej strony miłosny moloch, z drugiej dyskretna obserwacja profesora. Słowem — znalazłem się między młotem a kowadłem, pozbawiony własnego ja, osobistej swobody. Dusilem się tym wszystkim.

We wrześniu zachorowałem. Nie wiem, jak i kiedy się nabawiłem tego zakażenia. Inkubatorem najwidoczniej była Dara. Przez tydzień trzęsła mnie gorączka, miałem potworne bóle mięśni, czulem się poddłe. Pewnego dnia, kiedy siadłem do jedzenia, zauważyłem, że przy stole — o zgrozo! — siedzą dwie Dary. W chwilę potem szalony ból głowy i gwałtowne wirowanie całego pokoju pozbawiły mnie przytomności. Przypominam sobie jak przez sen, że Dara wraz z ojcem ułożyli mnie w

li, nie wierzyłem własnym oczom! Na wewnętrznej stronie pierścienia był mały, ledwo widoczny napis. I wówczas właśnie stało się. Ten napis wyzwolił we mnie szaleństwo.

Pomimo osłabienia spowodowanego długą chorobą znalazłem w sobie tyle siły, aby zwlec się z łóżka. Wściekłość podwojała moją energię. Zbiegłem po schodach do hallu. Tam stała halabarda. Jak magnes przyciągała mnie jej stalowe ostrze. Chwyciłem ją oburącz i z głośnym krzykiem wpadłem do saloniku. Dara wraz z ojcem siedzieli przed telewizorem. Profesor podskoczył z fotela i stanął kilka metrów przede mną. Ostrze halabardy trafiło go prosto w pierś. Ciężka, turecka szabla wisząca nad kominkiem była bronią, przy pomocy której odciąłem się od Dary...

Przepraszam, nie dosłyszałem? Aha, panowie pytają, czy odczuwam skrucę z powodu tych dwóch morderstw. Nie, przykro mi panowie, ale nie odczuwam żadnej skruchy. I nie chcę was okłamywać, nawet gdyby to kłamstwo miało być dla mnie korzystne.

Proszę zrozumieć, to był dla mnie zbyt duży szok. Kiedy tak leżałem w łóżku patrząc na pierścień faraona, uświadomiłem sobie nagle, jak to się stało.

FAKT, że pierścień utkwił na moim palcu, był sprawą zupełnie przypadkową. Cała reszta zaś

była intrygą, piekielną intrygą. Przypuszczam, że ów plan obmyślił profesor błyskawicznie, po to, aby dla swej szkaradnej córki zdobyć męża. Dara zaś, która doskonale zdawała sobie sprawę, jak znikome są jej szanse na to, by dzielić wspólne łóżko z mężczyzną, przyczyniła się ze swej strony do tego, że plan ten udał się w stu procentach. W tym względzie ani profesor, ani Dara nie mieli wyrzutów sumienia. Słowem z premedytacją uczynili ze mnie niewolnika.

Ależ nie, panowie, to nie tylko moje przypuszczenia. Mam na to niezbity dowód. Jest nim ów napis, o którym wspominałem. Jak zapewne wiecie, zdobyłem tylko średnie wykształcenie. Posiadam raczej skromną znajomość języków obcych, a już na pewno nie znam egipskich hieroglifów. Mimo to mogłem odczytać napis na owym cennym pierścieniu faraona. Brzmiał on: „Orion — made in Japan”.

PIERŚCIEŃ FARAONA (II)

— Mam nadzieję, że wie pan, co należy teraz uczynić — powiedział spokojnie.

PO TYGODNIU Dara Kassachian została moją żoną. Wesele odbyło się w małym, dobrym gronie w domu profesora. Oświadczył mi bowiem zdecydowanie, że nie dopuści do tego, abym wyszedł poza próg jego domu, dopóki pierścień faraona znajduje się na moim palcu.

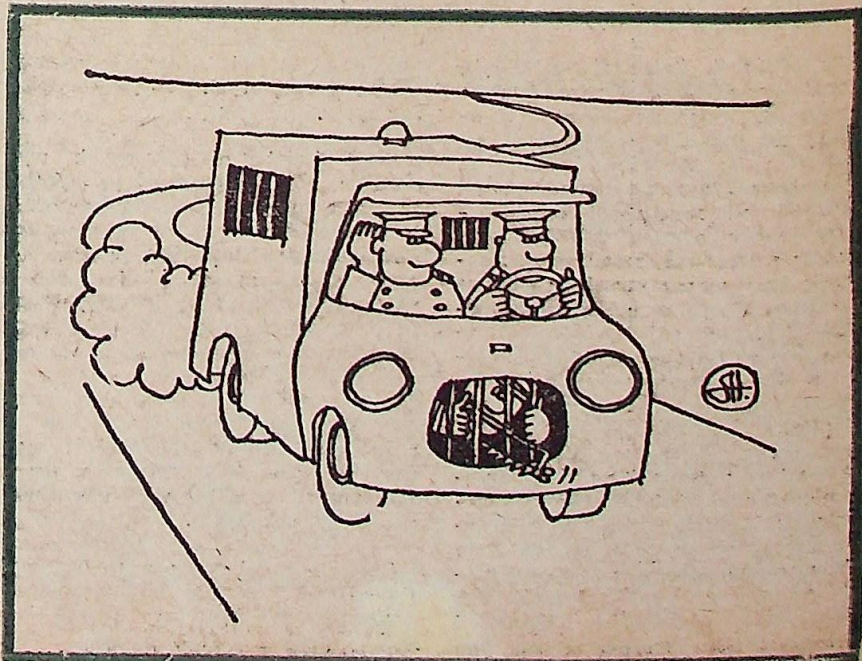
Następny miesiąc był czasem wypełnionym ekskluzywnymi przyjęciami. Osobistości świata naukowego, intelektualnego, a także finansowego odwiedzały nasz dom, aby złożyć Darze gratulacje z okazji zamążpójścia. Podziwiano mnie ze wszystkich stron. Czulem się trochę jak ogień na wystawie koni.

Miałem wszystko, oprócz swobody ruchów. Jadłem najbardziej wyszukane potrawy, profesor zadbał o moją garderobę. Nawet manuskrypty, które dotąd z monotonną regularnością zwracali mi wydawcy, teraz znalazły ich uznanie. Właściwie powinienem być zadowolony z takiego obrotu sprawy.

Było w tym wszystkim jedno „ale”. Dara mnie kochała. W porównaniu z jej uczuciem do mnie, miłość Izoldy do Tristana wydawała się czytanką dla pensjonarek. Dara była zachłanna, ja zaś patrząc na pierścień miałem wrażenie, że paszcza lwa pożera mnie coraz bardziej. Ilekroć spójrzałem znad maszyny, natrafiałem na jej małe, świdrujące oczy, w których odbijało się uczucie pełne

łóżku. Później pojawiła się jakaś inna twarz, prawdopodobnie lekarza. Kiedy przytomniałem na dobre, minęło dwa miesiące. Dwa miesiące, podczas których przebywałem w innym, lepszym świecie.

Było mi gorąco. Zrzuciłem z siebie koldrę. Spojrzałem na swoje cienkie jak patyki nogi. I wtedy poczułem go na palcu. Pierścień faraona! Swobodnie zsunął się z wychudzonego, serdecznego palca. Dopiero po chwili pojąłem, jakie to dla mnie ważne. Pozbyłem się tego pierścienia, tej przyczyny, dla której byłem więźniem w domu profesora. Nareszcie uwolniłem się od paszczy lwa. Podniosłem go teraz i przypatrywałem mu się z uczuciem ulgi. Przecież ten pierścień zrujnował moje życie. To on był łańcuchem wiążącym mnie z tym domem, z Darą. W pewnej chwili





13-19. VII.

PIĄTEK

10.00 „Upadek czarnego konsula” — film fab. 15.50 Nie tylko dla pań. 16.20 Z cyklu: Wykopalska, odkrycia, sensacje. 16.50 Dziennik. 17.00 Teleferie. 18.00 Sprawozdanie z międzynarodowego turnieju siatkówki kobiet. 19.00 Rozmaitości. 19.30 Dziennik. 20.15 „Melodie z nad Adriatyku” — jug. program estradowy. 20.45 Panorama. 21.25 Teatr TV: Lillian Helman — „Lisie gniazdo”. 22.35 Dziennik i wiadomości sportowe.

PROGRAM II

17.20 „Między morzem a lądem” — pr. publ. 17.50 „Szkoła awinionińska” — film dok. prod. franc. 18.45 „Magazyn studentów” — program publ. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zieleń miasta” — pr. publ. 20.45 „Piosenki ze Słonecznego Brzegu” — bułgarski pr. rozrywkowy. 21.15 24 godziny. 21.25 „Bechmurne niebo nad Hiszpanią” — cz. II filmu NRD.

SOBOTA

8.25 Filmy Rene Claira: „Pod dachami Paryża” — film fab. prod. franc. 10.00 Sprawozdanie z mistrzostw świata straż pożarnych. 16.00 Magazyn wojkowy. 16.30 Dziennik. 16.40 Dla młodych widzów: „Sport i zabawa”. 18.35 Pegaz. 19.30 Monitor. 20.15 Teatr Roz-ki: Konstanty Krumiowski — „Kró-ki przedmieścia” — wodewil. 22.05 Dziennik. 22.20 Wiadomości sportowe. 22.30 Filmy Rene Claira: „Pod dachami Paryża” — film fab. prod. franc.

PROGRAM II

17.10 (O czym innym) mówi Stanisław Dygat. 17.25 „Jutro naszych miast” — pr. publ. z Wrocławia. 17.50 „Danie firmowe” — film dok. prod. franc. 18.05 Polski Film Dokumentalny. 18.50 „Rybacy z Hastings” (Człowiek i morze) — ser. film dok. prod. ameryk.-kanad. 19.30 Monitor. 20.15 „Kochanka buntownika” — film fab. prod. w.-bułg. 21.50 Poca-unki. 22.20 „Gilbert Becaud” — franc. program rozryw. 23.20 24 godziny.

NIEDZIELA

7.25 TV Technikum Rolnicze. 8.35 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 „Świat, który nie może zginąć” — film dok. prod. angielskiej. 9.25 W starym kinie — Listy miłosne Kazimie-rza Junoszy-Stepowskiego do Mary. 10.15 Z cyklu: „Znaki zapytania” — „Falsze-rze”. 10.45 Niedzielny koncert promena-dowy. 11.45 Dziennik. 12.00 Przemiany. 12.30 „Muzy bez etatu”. 13.00 Teatrzyk dla Przedszkolaków. 13.40 Z cyklu: „Po-kochac wiatr”. 14.10 Losowanie Totolot-14.25 z cyklu: „Poezja polska”. 14.35 I i śpiewa zespół „Finders Seekers”. 15.00 Piorkiem i węglem. 15.25 Pr. fil-mowy. 15.50 PKF 16.00 Teatr Rozrywkowy Marian Pilot — „Życie uczuciowe w ogródkach działkowych”. 16.45 „Przy-jąc czy odrzucić” — reportaż. 17.30 Sprawozdanie z międzynarodowego turnieju w siatkówce kobiet. Związek Radziecki — Japonia. 19.30 Dziennik. 20.15 „Liga dżentelmenów” — film fab. prod. angielskiej. 22.05 Magazyn sporto-wy.

PROGRAM II

17.05 „Głód” — film fab. prod. duńsko-szwedzko-norweskiej. 18.50 Galeria 33 Milonów. 19.30 Dziennik. 20.15 „Służąca pania” — opera komedia Giovanniego Battisty Pergolesiego. 21.20 (Moje sie-dem cudów świata) — przed kamerami wystąpi prof. dr Ksawery Piwocki. 21.40 Z klasyki humoru: „Bajki i satyry”.

PROPONUJEMY

„WIZYTA STARSZEJ PANI” Dürrenmatta stała się sensacją na przestrzeni dzie-
jów Szwajcarii, tym bardziej, że kra-
tycznego o europejskim znaczeniu (nie licząc Maksa Frischa, rościelnika Dürren-
matta). Dürrenmatt ma w swym dorobku zarówno powieści, jak i oryginalne
słuchowiska radiowe, scenariusze filmowe, eseje teatralne.

„Wizyta starszej pani” daje wstrząsający obraz współczesnej moralności,
wszechwładztwa pieniądza, okrucieństwa przeciętnych „przyswoitych” ludzi. Autor
poważnie ciągle do sprawy człowieka mordercy swego bliźniego. Jedną z cen-
tralnych postaci w jego utworach bywa kat i jego rzemiosło. Dzieła Dürrenmatta,
przeniknięte humanizmem, pełne odrazy do okrucieństwa i tyranii, spełniają
postępową rolę.

Głównym inscenizatorem sztuk Dürrenmatta w Polsce był Ludwik René, reży-
ser Teatru Dramatycznego w Warszawie. Spektakl w poniedziałkowym Teatrze
Teledziwi reżyseruje Jerzy Gruza. W rolach głównych zobaczymy wybitnych akto-
row: Barbarę Krafftówną i Henryka Borowskiego.

QUARTET TARRAGO usłyszymy i zobaczymy w poniedziałek. Ten znakomity
hiszpański kwartet gitar klasycznych gościł niedawno we Wrocławiu, gdzie
uczestniczył w Dniach Muzyki Starożytności.

KOMEDIA SENSACYJNA Goręco polecamy angielską komedię kryminalną
„Liga dżentelmenów”, zrealizowaną w 1960 r. przez Basilą Deardena, jednego
z najlepszych reżyserów angielskich. Dużo humoru sytuacyjnego i dialogowego, za-
skakujące zwroty akcji, znakomite aktorstwo. Męski zespół aktorski został na-
gródzony w 1960 r. na MFF w San Francisco.

„GŁÓD”, film zrealizowany przez Henninga Carlsona w 1966 r. Jest to adap-
tacja powieści norweskiego pisarza Knuta Hamsuna, laureata nagrody Nobla.
Odtwórca głównej roli Per Oscarson otrzymał nagrodę za najlepszą rolę na MFF
w Cannes w 1966 r. Muzykę do tego filmu skomponował Krzysztof Komeda.

PONIEDZIAŁEK

16.30 Dziennik TV. 16.40 „Zniszczyć pi-
rata” film fab. prod. TVP 17.25 Echo
stadionu 17.55 Rozmaitości 18.10 Paragra-
fy i życie 18.25 Sigma 18.45 Eureka 19.30
Dziennik TV 20.15 Letni Przegląd Tea-
tru TV Friedrich Dürrenmatt „Wizyta
starszej pani” 21.50 „Ex libris” 22.20
Dziennik TV i wiadomości sportowe
22.45 Przedstawiamy hiszpański kwartet
gitar klasycznych „Quartet Tarrago”.

Program II

19.30 Dziennik TV 20.20 Przemówienie
ambasadora Iraku 20.30 „Irak dzisiaj”
film dokument. 21.20 W bagdadzkiej
akademii — film dokument. 21.30 Irak
Bagdad — filmy Tele-Aru 21.50 Filmy
dokument.

WTOREK

9.45 „Liga dżentelmenów” — film fab.
prod. ang. 16.30 Dziennik TV 16.40 „Sza-
kiem orlich gniazd” 17.10 z cyklu: Mor-
skie spotkania 17.40 TV Kurier Mazo-
wiecki 18.00 Teleferie 19.30 Dziennik TV
20.15 „Zbrodnia i kara” — film fab.
prod. radzieckiej 22.00 Razem czy oso-
bno 22.45 Dziennik TV oraz wiadomości
sportowe.

PROGRAM II

17.25 „W czym na plażę” 17.45 Zabytki
do społecznego zagospodarowania re-
portaż 18.15 Winko nie woda — słowac-
kie piosenki ludowe 18.45 Pr. publicyst.
19.30 Dziennik TV 20.15 Glob 20.45 „Mo-
niuszko, którego lubimy” fragmenty
koncertu finałowego XII Festiwalu Mo-
niuszowskiego w Kudowie Zdroju 21.45
„24 godziny” 21.55 Spotkanie z Warsza-
wą pr. publicyst.

ŚRODA

9.50 „Zbrodnia i kara” cz. II —film
fab. prod. radz. 15.20 Matematyka dla
nauczycieli 16.30 Dziennik TV 16.40
„Morze Azowskie” — film dok. prod.
radzieckiej 17.25 Sylwetki X Muzy
Halina Kossobudzka 17.55 „Huta Kato-
wice” — film dok. TVP 18.20 TV Kurier
Warszawski 18.40 „Trasa łazienkowska”
19.30 Dziennik TV 20.15 „Burambasz”
cz. I. 21.20 Publicystyka międzynarodowa
21.50 Wielcy ludzie a muzyka — Kon-
stanty Ildefons Gałczyński 22.35 Dzien-
nik TV i wiadomości sportowe

PROGRAM II

17.30 Fizyka w medycynie 18.00 Świat
w kamerze naszych reporterów „Mar-
cel Marceau” — film Tele-Aru 18.20
„Ludzie i sprawy” — program publi-
cystyczny 18.50 W Roku Nauki Polskiej
„Światowy Kongres Sławistów” — cz. II
19.30 Dziennik TV 20.15 „Dobry wieczór
z Waldemarem” — program cykliczny
TV czechosłowackiej 21.05 „24 godziny”
21.15 Emocje surfing „Człowiek i mo-
rze” — serijny film dokument. prod.
amerykańsko-kanadyjskiej 21.40 Teatr
Kobra: Władysław Orłowski, Spektakl
w Teatrze Forda.

CZWARTEK

10.00 „Burambasz” — film fab. prod.
radzieckiej 15.20 Matematyka dla nau-
czycieli 16.30 Dziennik TV 16.40 Na a-
kordzie gra Jerzy Jurek 17.00 PKF
17.10 Gramy o telewizor 17.35 Progr.
publ. 18.00 Telewizja Młodych 18.50 Po-
ligon 19.30 Dziennik TV 20.30 „Złodziej
w hotelu” — film fab. prod. USA 22.15
Mała scena teatru rozrywkowy — Janusz
Wasyłowski — „Ten trzeci” 22.50 Dzien-
nik TV i wiadomości sportowe.

Program II

17.30 Jarmark kaszubski 18.00 Groteski
muzyczne 18.35 Spóźniony awans — pr.
oświatowy 19.05 U współczesnych Peni-
cjant 19.30 Dziennik TV 20.15 Melodie
znad morza — program rozrywkowy
TV NRD 21.15 „24 godziny” 21.25 „Dziec-
ko w świecie dorosłych” 21.55 Kwiaty
z Góry Kościuszki.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian
w programie.



GWIAZDY MOWIA...

13-19. VII.

Wierzmy, że Czytelnicy przy-
jmą ten horoskop z przyzwo-
ciem oka, a losów swoich nie po-
wierzą gwiazdom.

BARAN 21. III. — 20. IV.



Nie trać dobrego hu-
moru, przed tobą bar-
dzo przyjemne dni. Mi-
łe towarzystwo, sporo
powodów do radości.

Strzeż się tylko przed zbyt po-
chopnymi sędami i wydawaniem
opinii bez zastanowienia — może
to obrócić się przeciw tobie.

BYK 21. IV. — 21. V.



Niespodziewane wia-
domości sprawią, że na-
gromadzi się naraz spo-
ro problemów kłopotli-
wych i absorbujących.

Sytuacja będzie napięta. Postaraj
się o spokój i optymizm — tylko
to może gwarantować że nie do-
jdzie do żadnych kłótni.

BLIZNIĘTA 22. V. — 21. VI.



Nowe kontakty, za-
równo zawodowe jak i
prywatne, pozwolą ci
na niektóre sprawy
spójrzeć trochę inaczej.
Może to być bardzo korzystne i
dać dobre efekty. Jeżeli nie po-
przestajesz tylko na przyglądaniu
się...

RAK 22. VI. — 22. VII.



Czy nie za dużo po-
mysłów naraz? Nje
dziw się, jeżeli będą
trudności w ich reali-
zowaniu i jeżeli nie
wszystko się uda. Możesz się też
spodziewać rodzinnych spieć —
ktos okaże po prostu więcej niż
ty zdrowego rozsądku...

LEW 23. VII. — 22. VIII.



Sytuacja wymagać
będzie dosyć konkret-
nych zobowiązań. Było-
by lepiej nie przecią-
gać struny. Kłopotliwa
rozmowa w drugiej połowie ty-
godnia. Postaraj się okazać wielką
delikatność i takt, a później —
dyskretność, jeżeli zajdzie potrze-
ba.

PANNA 23. VIII. — 22. IX.



Zmiana nastroju spo-
wodowana dosyć burz-
liwą dyskusją. Nie pod-
sycaj w sobie zbyt dłu-
go rozdrażnienia i roz-
goryczenia, jakiego możesz nie u-
niknąć. Potrzebny ci bowiem bę-
dzie spokój, jeżeli chcesz dopro-
wadzić do końca zaczęta pracę.

WAGA 23. IX. — 23. X.



Nowa znajomość no-
że się po pewnym cza-
sie okazać nie tak sym-
patyczna jak na po-
czątku. Staraj się o
obiektywizm i raczej większy kry-
tycyzm w ocenie sytuacji; nie ule-
gaj zaślepieniu. Więcej niż dotąd
uwag poświęć sprawom domo-
wym.

SKORPION 24. X. — 22. XI.



Możliwość większej
stabilizacji. Będzie to
władało się jednak ze
sporymi wyrzeczeniami.
Ucieszą cię bardzo wia-
domości, jakie otrzymasz nieba-
wem. Kto wie, czy nie one wpły-
ną na twoją ostateczną decyzję...

STRZELEC 23. XI. — 21. XII.



Jeżeli zależy ci na u-
trzymaniu miłych sto-
sunków rodzinnych, u-
ważaj żeby nie było po-
wodów do niezgody i
kłótni. Nawet gdyby ci to nie
bardzo odpowiadało, zdobądź się
czasem na ustępstwa. Niedługo
zajdzie taka konieczność.

KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.



Masz wszelkie dane
do zrealizowania swoje-
go projektu. Jeżeli moż-
esz liczyć na pomoc ze
strony bliskich, nie wa-
haj się. Przy końcu tygodnia przy-
jemna niespodzianka. Niewykluc-
zona także konieczność wyjazdu.

WODNIK 21. I. — 20. II.



Sprawy rodzinne
znajdą się w tym ty-
godniu na pierwszym
planie. Zastanów się,
czy nie korzystne były-
by pewne zmiany. Sporo zamie-
szania, ale i ożywienia wprowadzi
wizyta, której się chyba spodzie-
wasz. W każdym razie otrzymasz
jej wcześniejszą zapowiedź.

RYBY 21. II. — 20. III.



Dadzą o sobie znać
zadawnione spory. Nie
pozwól się sprowoko-
wać i ponownie wcią-
nąć do kłótni. Propo-
zycja zawodowa interesująca,
warto się nad nią zastanowić. W
drugiej połowie tygodnia przyjem-
ny wieczór towarzyski.

SMACZNEGO

CHŁODNIK

Ugotować pęczek włoszczyzny i bo-
twinki, po ostudzeniu drobno pokra-
jać i razem z 1,5 szklanki wywa-
ru wlać do 1,5 litra zimnego zsiad-
łego mleka. Dodać dwa pokrajane w
plasty ogórki, pęczek posiekanego
szczyptę orku, koperku, rzodkiewki po-
krajane w plasterki, jajka na twardo
pokrajane w „ósemki”, młoda cebul-
ke pokrajana w talarki. Dodać szklan-
kę śmietany. Osolić, dokładnie wymie-
szać i dobrze ochłodzić.

CHŁODNIK OWOCOWY

Do kwaśnego mleka, ewentualnie z
dodatkiem śmietany, dodać zgniecio-
ne owoce (poziomki, czarne jagody,
maliny, jeżyny, utarte surowe jabł-
ka). Posłodzić cukrem pudrem tuż
przed podaniem. Podawać dobrze o-
chłodzony.

WIENER OBSTIPPE

(WIEDEŃSKI PLACEK Z OWOCAMI)

14 dkg ochłodzonego twardego ma-
sta posiekać (nie dotykając rękami)
z 25 dkg mąki krupczatki. Gdy utwo-
rzy się rodzaj kruszonki, dodać jed-
no surowe żółtko, 3 dkg cukru pudru,
jedną łyżkę białego wina. Zagnieść
szybko ciasto i położyć je w chłod-
nym miejscu na nie mniej niż pół
godziny, żeby odpoczęło. Potem roz-
wałkować na stolnicy, skąpo podsyp-
ując mąką, nie grubiej niż na pół
palca i wyłożyć nim natuszczoną
masłem blachę. Wsunąć do dobrze
nagranego piekarnika, na 20-25 mi-
nut. Niezbyt mocno przyrumienione
ciasto wyjąć i ochłodzić. Ubić bardzo
sztywną pianę z 5 białek, dodać do
niej, w czasie ubijania, 12 dkg cuk-
ru-pudru. Dodać do ubitej piany pół
kilogramu owoców (poziomki, porze-
czki, maliny, czereśnie, wiśnie) umy-
tych i do sucha osączonych. Wymie-
szaną z owocami pianę rozsmarować
na placku i blachę ponownie wstawić
do piekarnika. Piec w nieco niższej
niż przedtem temperaturze (piana po-
winna się raczej suszyć niż piec).
Gdy piana nabierze złotego koloru i
stężeje, placek jest gotowy. Krając
dopiero po ochłodzeniu bardzo ostrym
nożem.

Wystraszył się maski

Sąd w Los Angeles musiał orzekać na dość dziwnym procesie. James Fawcett zażądał swojej sąsiadki o odszkodowanie w wysokości



blisko tysiąca dolarów. Jamnik skarżącego padł bowiem na zawał serca ujrzawszy sąsiadkę, która wyszła na korytarz w masce kosmetycznej.



Pod takim prysznicem naturalnego wodospadu nie można się uskarżać nawet na najgorętsze kaprysy temperatury.

Fot. CAF-UPI

Każdy zuje jak może...

Kanceler NRF Willy Brandt otrzymał niezwykle prezent: kilogram gumy do żucia. Jeden z delegatów na kongres SPD zauważył bowiem, że Brandt żuł niemalże bez przerwy. Biuro kancelarskie podziękowało za przesyłkę informując, że kancelarz federalny „wyszedł już z nalogu żucia gumy”. Aby jednak nie obrazić ofiarodawcy, Brandt roz-

dzielił podarunek między swoją rodzinę i współpracowników. Odtąd kierowcy, portierzy, rejestratorzy i urzędnicy urzędu kancelarskiego żują ile sił w szczękach. Czego się nie robi dla szefa...



Tajemnice francuskiego Wicherka

W piwnicy ministerstwa wojny w Paryżu przechowywano tajemniczą skrzynię. Napisał o niej: „Ścisłe tajne, nie otwierać!”. Przez lata całe stosowano się do polecenia. W końcu zdecydowano jednak wyjaśnić irytującą zagadkę. Komisja i nie bez wysiłku specjalisty otworzyła skomplikowany zamek. Wówczas okazało się, że w skrzyni spoczywały skrupulatnie posegregowane dokumenty. Dotyczyły one wyłącznie prognoz meteorologicznych na lata 1927 i 1928. Oto co znaczy dochowywanie tajemnicy wojskowej.

Jeden przykład to za mało

Salvatore Adamo, 28-letni autor przebojów, naraził się srodze nauczycielom śpiewu. Adamo radzi młodym, utalentowanym adeptom estrady: „Zrezygnujcie spokojnie z lekcji śpiewu. Cóż bowiem daje nawet najlepsze wykształcenie, kiedy nie możecie zdobyć serc publiczności”. Nagrania Adamo ukazały się w nakładzie 40 milionów płyt. Potwierdzają one chyba raczej wyjątek niż regułę. Prawdą jest bowiem, że piosenkarz ten nigdy nie wchodził do lekcji śpiewu.

Mao i Nixon reklamują dżinsy

Przewodniczący Mao i prezydent Nixon posłużyli za reklamę znanej amerykańskiej firmy Levi's wytwarzającej dżinsy. Plakat przedstawia obu mężów stanu pedałujących wesoło na tandemie. Firma Levi's już niejednokrotnie prowadziła kampanię reklamową przy pomocy osobistości historycznych. Swego czasu nawet legendarny bohater szwajcarski Wilhelm Tell odziany został wraz z synem, w dżinsy tej firmy.

Nowa strategia?

Czasopismo „Military Review” zastanawiało się nad nową strategią, gdyż „zmasowany odwet utracił już swój pedagogiczny sens”. W przyszłości pozostanie więc tylko, zdaniem amerykańskich specjalistów wojskowych, „sztuka przynajmniej, szantażu, odstraszania, a przede wszystkim przywoływania do porządku słabszych...”.

Wybredny

Związek producentów krawatów przyznał niedawno hrabiemu Bedford tytuł „eleganta roku”. Ten zdradził londyńskiej prasie tajemnicę owego wyróżnienia: „Odwiedzałem co najmniej pięćdziesiąt sklepów, aby dobrać właściwy krawat do właściwej koszuli. Na taki zakup potrzebuję kilku tygodni”. Skoro się nie ma nic lepszego do roboty...

Porzuciła aktorstwo

Dany Saval, 31-letnia aktorka francuska, od roku ze skutkiem uprawia piosenkarstwo. To nowe zainteresowanie pozwoliło jej zrelaksować się z Serge Prissetem. Jest on znanym we Francji kompozytorem, piosenkarzem, aktorem i reżyserem. Właśnie przed rokiem Serge skomponował dla Dany przeboję. Od tego czasu postanowiła ona śpiewać tylko jego kompozycje. Para co-



raz bardziej nieodłącznych wystąpi także we wspólnym telewizyjnym programie „Dany plus Serge”, a następnie odbędzie tournée po Europie.



W lipcu na narty

Do niedawna był to sport bogatych snobów. Dzisiaj narciarstwo uprawiane latem stało się zjawiskiem masowym. Oczywiście w Szwajcarii i to powyżej 3 tysięcy metrów. W rejonach Corvatsch, Theodul ob Zermatt, Less Diablerets Titlis i Diavolezza czynne są kolejki górskie, wyciągi narciarskie, szlaki zimowego sezonu. A propos, jest to sport tylko dla takich, którzy skłonni są wcześniej wstać. Śnieg nadaje się bowiem do uprawiania narciarstwa wyłącznie w godzinach rannych.

Największa

Jeden z zachodniemieckich instytutów ochrony wód określił Ren jako „największą kłódkę Europy”. Najdalej za pięć lat, wody tej potężnej rzeki będą absolutnie zatrute. Radykalna kuracja wymagałaby jakoby nieosiągalnych nakładów w wysokości 75 miliardów marek. Nasuwa się pytanie: Bez czego można dłużej żyć — bez wody, czy bez takiej sumy?

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — ogon komety; 4 — konstrukcja z rur do trzepania dywanów; 8 — ośrodek naftowy w ZSRR; 10 — dramat Ibsena; 12 — magazyn kiszonek; 13 — z Zielonego Wzgórza; 14 — miasto w południowej części NRD; 16 — jest ich sześć w milionie; 17 — przystąpienie do czegoś wzięcie udziału w jakiejś akcji; 18 — rzadki typ; 20 — całość w procentach; 21 — środek odkażający; 23 — beczka na wino lub piwo; 26 — rytmiczne poruszanie się w takt muzyki; 27 — ogół księży; 28 — odtworzył Chaplinowskiej „Hrabiny z Hong-Kongu”; 30 — rozpoczyna zagrywkę w tenisie; 31 — zapobiegliwy gryzoń; 34 — reżyser filmu „Most na rzece Kwai”; 35 — gwarowo — w żaden sposób; 36 — kobra; 38 — prekursor lotnictwa; 39 — żywica naturalna stosowana do wyrobu między innymi werniksów; 40 — niewielka kolekcja.

PIONOWO: 1 — natchnienie poetyckie; 2 — minerał, składnik granitu; 3 — totur, zbój; 4 — termin bokserki; 5 — sklep; 6 — zbiór, galeria obrazów; 7 — zwitek szmat na kiju; 9 — zatarg, sprzeczka; 11 — zwiad; 12 — nagły skok; 13 — francuski socjolog ur. w 1905 r., jeden z głównych przedstawicieli teorii konwergencji; 15 — sute przyjęcie, biba, uczta; 17 — działacz polityczny Indii; 19 — mieszkaniec stepów irańskich, pra-Osetyniec; 22 — najmniejsza część materii; 24 — długi ogon sukni; 25 — członek zespołu sędziowskiego; 27 — tkanina dekoracyjna; 28 — kędzior; 29 — jeden z Beethovenów; 32 — góry na pld.-zach. od Magdeburga; 33 — „magazyn” pieniędzy; 36 — niewiadoma.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 26. **POZIOMO:** kapo, Alpy, paragon, boa, kos, Bardot, omasta, kobza, skalar, atrapa, ameryk, odmowa, Nakto, Tantal, troska, gar, PKO, ekierka, stop, kłos.

PIONOWO: arba, opad, orator, zgroza, Anka, post, orda, ospa, okaryna, matador, Kim, paw, Etna, Kalwin, oltarz, Omsk, agat, trep, opak, koło. Bony książkowe wartości 20 zł wylosowali: WŁADYSŁAW HODYL, Golińsk 85, 58-350 Mieroszów; BARBARA LEIBLER, ul. P. Skargi 36/2, 58300 Wałbrzych; WALDEMAR BARBAROWICZ, ul. Zamiejska 19, 67-100 Nowa Sól. Nagrody wysłamy pocztą. Termin nadsyłania rozwiązań 11 — zwiad; 12 — nagły skok; krzyżówki nr 28 mija 21 lipca br.

